Strona 4

Rosja gra Afryką

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 10

Czy Turcja powinna pozostać w NATO?

29 lipca 2022 - *Warszawa – Polska* **Numer 12(24)/2022**

Czy Uber korumpuje polityków i łamie standardy?

Media obiegły w ostatnich dniach informacje, jakoby kierownictwo amerykańskiego Ubera spotykało się z francuskim Prezydentem w czasie, kiedy pełnił jeszcze funkcję ministerialną. Pół biedy, nie On jeden odbywał spotkania z przedstawicielami biznesu w związku z zakresem obowiązków.

Gorzej, że – jak twierdzi brytyjska prasa – Emmanuel Macron miał poczynić obietnice koncesji na rzecz amerykańskiego potentata wymagające regulacji na poziomie Parlamentu. Gdy nic z tego nie wyszło, korzystne decyzje przeprowadzono mimo to, w drodze prezydenckich dekretów, kiedy młody rzutki polityk został po raz pierwszy lokatorem Pałacu Elizejskiego. Pojawiają się zatem pytania o kontekst owych domniemanych relacji, również w odniesieniu do źródeł finansowania kampanii prezydenckiej. Mało tego, Amerykanie tak pryncypialni, gdy idzie o transparentność, jasność reguł gospodarki rynkowej i przeciwdziałanie zmowom cenowym, w przypadku Ubera nie wydają się być ani transparentni, ani zgodni z dobrymi praktykami.

Jakże bowiem inaczej zakwalifikować sytuację, gdy kazachsko-rosyjski oligarcha Aliszer Usmanow, przy okazji właściciel luksusowego jachtu wycenianego na 600 mln USD, zarekwirowanego w ramach sankcji przez władze Niemiec, zainwestował w cyberprzewoźnika jeszcze w roku 2015?! Nie On jeden zresztą, bo jak pisze brytyjski „The Times", a potwierdza serwis Bloomberga, drugim obok związanego z Kremlem oligarchy inwestorem jest Władimir Skocz – ojciec mafijnego miliardera Andrieja. Zdaniem Berniego Sandersa – senatora i byłego kandydata na urząd Prezydenta USA inwestycje Usmanowa w USA to nie tylko Uber Technologies.

Uber, który po napaści Rosji na Ukrainę ogłosił zerwanie współpracy z rosyjskim portalem Yandex, nie odpowiedział na wielokrotnie kierowane pytania o relacje biznesowe z oboma wymienionymi wcześniej potentatami finansowymi, bądź ich brak. Nasze komeraże nie są tak spektakularne, co nie zmienia faktu, że regulacje, a raczej ich brak zdają się Ubera stawiać w pozycji uprzywilejowanej względem innych operatorów na rynku przewozów pasażerskich.

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki

Redaktor Naczelny

Zachodni sentyment

Powoli wojna na Ukrainie zaczyna pozostawać w cieniu codzienności. Europejskie elity poświęcają więcej uwagi obawom o zimowe zaopatrzenie w paliwa. Nawet unijni urzędnicy zachęcają do oszczędzania energii i obniżenia zużycia cennych zasobów gazu i węgla. Prezentowane przez nich dokumenty sugerują, że jednym ze sposobów będzie obniżenie temperatury w mieszkaniach do 19 stopni. Amerykański serwis informacyjny Newsmax donosi o prowadzeniu przez Rosję intensywnej wojny informacyjnej w Europie Wschodniej. Moskwa skorelowała swój wzmożony atak z niepokojami na świecie wynikającymi z rosnących cen żywności i paliw. Newsmax wskazuje na zagrożenia wynikające z korumpowania przez Kreml opiniotwórczych środowisk krajów sprzyjających Ukrainie. Jednak sprawa nie dotyczy jedynie przekupnych dziennikarzy i pisarzy byłego bloku komunistycznego. Trendowi wyznaczonemu przez Putina, poddają się również media i autorzy mieszkający na zachód od Odry. Na przykład „Le Figaro", piórem niejakiego Oliviera de Maison Rouge stara się wyjaśnić Francuzom, że ostra polityka wobec rosyjskiej satrapii jest szkodliwa i niebezpieczna, bo uderza w szczęście i dobrobyt Europy. W czasie, gdy odczuwamy skutki sankcji nałożonych na Rosję, autor zastanawia się jakie wnioski można wyciągnąć z blokady kontynentalnej z 1806 r.? Z tekstu wynika, że napoleońska polityka sankcji wobec Anglii, przyniosła Europie jedynie szkody. Jej efektem były m.in. trwające aż do 1945 r. wojny z Niemcami oraz przesunięcie się „osi dobrobytu" w kierunku wschodnim. Tekst w „Le Figaro" sugeruje, że obecne sankcje wobec Rosji należy negatywnie zweryfikować pod kątem europejskiego bilansu zysków i strat. Pojawianie się coraz częściej podobnych, choć mniej wyrafinowanych przekazów w zachodniej przestrzeni medialnej budzi niepokój o jedność Zachodu. Wyzwaniem jest bowiem długofalowe wsparcie Ukrainy w jej walkę (jakby nie było) o wolność Europy. Jednak Francuzi, chyba nie są w stanie pojąć istoty powagi zagrożenia. Tymczasem, jak podaje PIE, szacowana najbardziej prawdopodobna faktyczna wartość pomocy finansowej obywateli Polski dla uchodźców z Ukrainy mieści się w przedziale od 9 mld do 10 mld zł.

Europa Środkowa na rzecz odnowy Europy

Jeszcze w 2020 r. powszechnie uważano, że Niemcy mają najbardziej udany model gospodarczy na świecie. Dziś jednak stoją one w obliczu najpoważniejszych wyzwań od czasu utworzenia Republiki Federalnej po II wojnie światowej – pisze „The Wall Street Journal".

Jeszcze w roku 2021 w książce „St. Adalbert and Central Europe" prof. Petr Drulák, były wiceminister spraw zagranicznych Czech, w artykule „A dangerous world and the Central European integration as a necessity" pisał, że „Źródłem największego zagrożenia są dziś dwie siły liberalne, które uczyniły Europę silną i atrakcyjną w przeszłości, a teraz uwolniły się i niszczą swoje miejsce narodzin: kapitalizm i prawa człowieka. Z czasem Europejczycy zrozumieli, że kapitalizm jest dobrym sługą, ale złym panem. Może doprowadzić do rewolucji przemysłowej, postępu technologicznego i ogólnego dobrobytu materialnego, ale jeśli nie jest kontrolowany przez władzę polityczną, niszczy społeczeństwo poprzez skrajną nierówność i dyktat pieniędzy".

Ciąg dalszy na stronie 3

Cztery czynniki stojące za załamaniem euro wobec dolara

Hiszpański internetowy portal ekonomiczny „Libremercado" podjął w jednym z niedawnych artykułów temat wzajemnych relacji euro i dolara. Jak zauważa dziennikarz Daniel Rodríguez Asensio, w ostatnim czasie spekuluje się na temat możliwości osiągnięcia przez euro parytetu z dolarem.

Za możliwością takiego zrównania stoją cztery czynniki…

1. Dolar i złoto to wciąż najbezpieczniejsza lokata kapitału. Stabilność gospodarki amerykańskiej sprawia, że inwestorzy faworyzują transakcje w dolarach, dzięki czemu zyskuje on na wartości w stosunku do innych walut.

2. Rezerwa Federalna zaczęła podnosić stopy procentowe, ogłaszając, że wyniosą one 4 proc. w 2023 r., co stanowi dodatkowy impuls dla stałego dochodu w USA. Zauważalne były odpływy środków z europejskich indeksów oraz przyciąganie kapitału z gospodarek rozwijających się głównie Ameryki Łacińskiej i niektórych krajów azjatyckich. Doprowadziło to do dalszej aprecjacji dolara w stosunku do euro.

3. Gospodarka unijna słabnie. Niemcy odnotowały ujemną dynamikę PKB w ostatnim kwartale 2021 r., natomiast Francja znajduje się obecnie na poziomie -0,2 proc. Bardzo możliwe, że pod koniec roku lub na początku przyszłego wystąpi recesja. Dodatkowo euro słabnie z powodu niskiego popytu wewnętrznego.

Ciąg dalszy na stronie 2

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 12(24)/2022**

Czy Uber korumpuje polityków i łamie standardy?

Ciąg dalszy ze strony 1

Aktualne pozostają pytania o egzekwowanie uprawnień do prowadzenia pojazdów mechanicznych na terenie RP osób spoza europejskiego obszaru gospodarczego, że o opanowaniu języka na poziomie nomen omen komunikacji, znajomości topografii miast, w których usługi są wykonywane czy nieposzlakowanej opinii i postawie nie wspomnę. Ten ostatni wymóg dotyczy nie tylko wykonujących przewozy, ale właścicieli korporacji taksówkowych. Kto wreszcie monitoruje, komu i wedle jakich reguł udostępniane są aplikacje przewozowe Ubera?!

Po fali incydentów – o czym pisaliśmy wcześniej – uaktywnił się Inspektorat Transportu Drogowego. Jego funkcjonariusze nasilili kontrole sprawdzające, czy przewozy wykonywane są w zgodzie z obowiązującym prawem. M.in. kontrolerzy sprawdzają licencje przewozowe, zarejestrowanie działalności, posiadanie kas fiskalnych, a nakładane kary administracyjne to nawet 10 tys. złotych.

Przedstawiciele Ubera w Polsce pytani o te naruszenia odpowiadają, że rynek wymaga uporządkowania poprzedzonego racjonalną debatą. Przypomina to nieco postawę ich amerykańskich kolegów, którzy od roku 2014 sygnały o występowaniu nieprawidłowości kwitowali ogólnikami. Dopiero w obliczu realnej groźby pozwów zbiorowych ofiar nadużyć, zadeklarowali wolę realnej współpracy. Na razie, wedle niepotwierdzonych informacji owa współpraca oznacza pomoc w finansowaniu mandatów.

Oficjalnie biuro prasowe Ubera ograniczyło się do stwierdzenia, że „w każdej sytuacji Uber wspiera kierowców korzystających z aplikacji, udzielając im takiej pomocy, jakiej potrzebują". Spór prawny zainicjowany przez ITD pozostaje w zawieszeniu, gdyż Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta stanął na stanowisku, iż „usługa Uber bazuje na nowoczesnych technologiach informacyjnych: taksometry zastąpiono aplikacjami na smartfony, a funkcje licencjonowania zastępuje społecznościowa ocena jakości usług".

Na to zresztą powołują się służby prasowe Ubera, wskazując na dyrektywę unijną o świadczeniu usług w społeczeństwie informacyjnym. W szczególności w odniesieniu do Dyrektywy 20015/1536 ustanawiającej procedurę udzielania informacji w dziedzinie przepisów technicznych oraz zasad dotyczących społeczeństwa informacyjnego.

Innowacyjny model biznesowy to jedno, a przepisy Ustawy o transporcie drogowym drugie. Te ostatnie wyraźnie stwierdzają, że podmiotem wykonującym usługę jest nie tylko przedsiębiorca zarejestrowany w CEIDG, ale każdy, kto faktycznie usługę wykonuje, nawet jeśli nie spełnił określonych prawem wymogów. Być może prawo nie nadąża za technologią, bo nie chcemy wierzyć, że amerykański gigant w Polsce może działać poza prawem.

Maciej Małek

Cztery czynniki stojące za załamaniem euro wobec dolara

Ciąg dalszy ze strony 1

4. Istotną kwestią jest także bilans energetyczny. W Niemczech po raz pierwszy od 1991 r. import przewyższył eksport, a więc doszło do deficytu handlowego. Jest to wynik zarówno sytuacji energetycznej związanej z Rosją, jak i utraty konkurencyjności jej sektora przemysłowego. To drugie jest spowodowane drastycznym wzrostem cen energii elektrycznej. Nawet na bardziej stabilnych rynkach długoterminowych koszty wynoszą 330 euro za megawatogodzinę, co stanowi kwotę aż o 675 proc. wyższą niż średnia z ostatnich 10 lat.

Deficyt handlowy Niemiec zmusza ten kraj do finansowania poprzez zadłużenie zagraniczne tego, co wcześniej było finansowane poprzez operacje handlowe. Nie będzie też łatwo w najbliższym czasie zastąpić rosyjskie dostawy. W ostatnim roku USA potroiły swój eksport skroplonego gazu ziemnego do UE i Wielkiej Brytanii i stanowi on dla wspomnianych krajów prawie 50 proc. surowca. To kolejna okoliczność sprzyjająca umacnianiu się dolara kosztem euro.

Pojawiają się pytania. Czy któryś z tych czynników zmieni się w najbliższych miesiącach? Czy może dojść do szoku finansowego w USA? Ewidentne jest przegrzanie gospodarki Stanów Zjednoczonych, zaś planowane przez Rezerwę Federalną „miękkie lądowanie" ma małe szanse na realizację. Już teraz amerykańskie i europejskie rynki finansowe poszukują „nowego Lehman Brothers" (banku, którego upadek odpowiedzialny jest za rozpoczęcie kryzysu w 2008 r.). CDS (Credit Default Swaps) w Credit Suisse wzrosły pionowo i przekroczyły poziomy z lat 2011-2012, zmierzając do osiągnięcia poziomu z 2008 r.

Lista firm z poważnymi problemami finansowymi, stanowiącymi ryzyko systemowe, jest bardzo długa po obydwu stronach oceanu. Gdyby doszło do takiego załamania w Europie, to byłoby to ryzyko lokalne. Jednak w przypadku Stanów Zjednoczonych jest bardzo prawdopodobne, że związane z tym skutki zostaną przeniesione na Stary Kontynent.

Wprawdzie pojawiają się sygnały, że inflacja się stabilizuje (choć na bardzo wysokim poziomie), jednak nie oznacza to jeszcze zmiany trendu i nastrojów gospodarczych. Mimo to Europa zdaje się zmieniać nastawienie do energii jądrowej i gazu, jako źródeł ekologicznych. Należy jednak zająć się takimi kwestiami jak europejskie zaangażowanie w elektrownie jądrowe i szczelinowanie.

Francja, potentat energii atomowej na Kontynencie, nie jest dobrym przykładem właściwych działań. Nie znacjonalizowała żadnej spółki, choć posiadała już ponad 80 proc. kapitału. Jego wartość na giełdzie gwałtownie też spadła w ostatnich latach, a nie pojawili się prywatni inwestorzy, pomimo zapowiedzi prezydenta Macrona mówiącej o przeznaczeniu dziesiątek miliardów euro na rozwój sektora.

Z kolei Hiszpania przez lata była niechętna szczelinowaniu, choć posiada znaczne złoża gazu. Obecnie kupuje ropę i gaz od Stanów Zjednoczonych, korzystających z tej technologii. To pokazuje, że stosowane od dziesięcioleci działania UE oparte o kryteria ideologiczne należy zrewidować. Jedynym sposobem na odzyskanie pozycji geopolitycznej jest samowystarczalność i uniezależnienie się w kwestii energii od zewnętrznych dostawców. Tylko to może znów przywrócić Europie znaczenie na arenie międzynarodowej.

Źródło: Libremercado

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska *Numer 12(24)/2022*

Europa Środkowa na rzecz odnowy Europy

Ciąg dalszy ze strony 1

Zdaniem Druláka ostatnią stosunkowo udaną próbą politycznej kontroli kapitalizmu w Europie była powojenna społeczna gospodarka rynkowa. Ale od lat 80. kontrola polityczna ustąpiła miejsca rynkowi, i to zostało usankcjonowane przez instytucje Unii Europejskiej. Tym samym „najbogatsi bogacą się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, najbiedniejsi są chronieni przed głodem poprzez życie z zasiłków, a standard życia większości populacji znajduje się w stagnacji, a nawet się pogarsza. Siły polityczne określane przez rządzącą oligarchię jako lewicowi populiści wzywają do większej ochrony pracowników i większej kontroli nad kapitałem. Ale nawet jeśli dojdą do władzy, jak w Grecji, Hiszpanii czy Portugalii, nie uda im się wprowadzić w życie swojego programu politycznego, ponieważ mają do czynienia z egzekwowanymi sądowo przepisami UE". Odkąd więc Unia przybrała kapitalizm za swego pana, spada tak w wymiarze gospodarczym, jak i każdym innym.

Druga obok kapitalizmu siła, która kiedyś była dobrą wizytówką Europy, a dziś jest gwoździem do jej trumny, to prawa człowieka. Jak pisze Drulák, od lat dziewięćdziesiątych „ideologia praw człowieka zwróciła się przeciwko społeczeństwu europejskiemu i jego tradycji. (…) Celem nie jest już eliminacja rasizmu, zapewnienie równości kobiet i mężczyzn czy zapewnienie godnego życia osobom o różnych orientacjach seksualnych; Europa osiągnęła te godne pochwały cele. Antyrasizm stał się anty-białym rasizmem, feminizm stał się dyskryminacją mężczyzn, a walka o uznanie homoseksualistów stała się atakiem na samą różnicę między mężczyzną a kobietą, ojcem a matką. Podobnie zainteresowanie innymi kulturami, które od wieków charakteryzowały Europę, przerodziło się w autoironiczną dekonstrukcję europejskich narodów i tradycji lub w wielokulturowe eksperymenty".

Czeski autor konkluduje: „Komisja Europejska tak bardzo podkreśla wartości europejskie, ale nie mają one nic wspólnego z tradycyjnymi wartościami narodów europejskich. Znowu zwrócenie się przeciwko tym progresywistycznym wartościom nie jest łatwe. Siły polityczne, które próbują zapobiegać migracji lub eksperymentom z płcią, przedkładają skuteczność nad równowagę płci lub rasy lub domagają się konsekwentnej asymilacji z kulturą narodową, zyskują etykietkę faszystów lub w najlepszym razie prawicowych populistów. Co więcej, stają przed sądami krajowymi i europejskimi, które odrzucają i kryminalizują ich próby". I dalej: „Podczas gdy pierwotny liberalizm chronił społeczeństwo przed absolutystycznymi roszczeniami państwa i Kościoła, dzisiejszy liberalizm podporządkowuje osłabione demokratyczne państwo oligarchii, która żywi się zglobalizowanym kapitalizmem, oraz elitom kulturowym, które napędzają szaleństwo praw człowieka".

Podczas gdy sterowana progresywizmem Unia Europejska przekształca się w potworka, w środowisku czeskim słyszymy głos budzący otuchę. „Ze swoją tradycją myśli i położeniem geopolitycznym Europa Środkowa może odegrać decydującą rolę w odnowie Europy. Środkowoeuropejska tradycja myślenia przedstawia alternatywę dla liberalnego myślenia europejskiego Zachodu. (…) Antyuniwersalizm środkowoeuropejski, kładący nacisk na kulturę ponad cywilizację, może być antidotum na degeneracyjną ekspansję liberalizmu".

Drulák zakończył swój artykuł z roku 2021 słowami: „Kryzys instytucjonalny, geopolityczny i ideologiczny UE prawdopodobnie się pogłębi, a jego konsekwencje będą poważne. Jednocześnie będzie to niepowtarzalna okazja, aby zróżnicowany kulturowo region Europy Środkowej przestał być terytorium przygranicznym, peryferiami imperialnymi czy koniem trojańskim dla interesariuszy spoza Europy. Silny podmiot geopolityczny o zasięgu globalnym może być zbudowany na zasadach demokratycznych i kształtowany wewnętrznie przez własną tradycję, a nie standardy narzucone przez obce imperia. Powstanie takiej Europy Środkowej, w jakiejkolwiek formie, będzie wymagało przede wszystkim porzucenia złudzeń ostatnich trzydziestu lat i głęboko zakorzenionych uprzedzeń historycznych oraz odwagi działania politycznego".

A 11 czerwca 2022 ten sam prof. Petr Drulák w Pradze był moderatorem głównego panelu na konferencji „Święty Wojciech i Europa Środkowa". Rosyjska agresja na Ukrainę jeszcze wzmocniła potrzebę tego, by, nie oglądając się na wchodzącą w etap geriatryczny administrację brukselską, intensywnie rozmawiać o konieczności tak naszej bliskiej współpracy środkowoeuropejskiej, jak i wytyczania dla całej Europy nowych dróg rozwoju, sięgając właśnie do św. Wojciecha oraz całego fundamentu chrześcijańskiego. W słowie wprowadzającym Drulák przypomniał, że w czasach św. Wojciecha „związek między przestrzenią środkowoeuropejską a przestrzenią zachodnioeuropejską, którą Święte Cesarstwo Rzymskie reprezentowało dla nas w Europie Środkowej w tym czasie, nie był relacją opartą na centralizacji, inkorporacji i uniformizacji, ale na niezależności narodowych królestw".

Jak dalej mówił prof. Drulák, „Model autonomicznych królestw czasami działał, a czasami nie. Wiele z nich zginęło na wieki. Jak nasze. Polacy mają też bardzo burzliwą historię. Zdobywali i tracili swoją państwowość. To jedna z cech przestrzeni środkowoeuropejskiej. Ale model pozostaje standardem, do którego się odnosimy i definiujemy. I to właściwie nadal jest aktualne i kształtuje naszą autonomię, autonomię środkowoeuropejską, która jednocześnie opierała się na kontaktach z Europą i światem".

Chociaż od tysiąca lat musimy nieustanie walczyć, to nigdy nie pozwolimy, by Europie Środkowej narzucono centralizację i uniformizację. Tak będzie i teraz w zderzeniu z obydwoma walcami, próbującymi nas miażdżyć tak z Zachodu, jak i ze Wschodu.

Marek Oktaba

***Marek Oktaba** – architekt, teolog i działacz społeczny, zajmujący się m.in. pomocą bezdomnym, w ramach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, oraz akcją adopcji serca w Afryce. Uczeń nestora katolickiej nauki społecznej ks. prof. Józefa Majki. Specjalizuje się w etyce życia gospodarczego i teorii ładu przestrzennego.*

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska *Numer 12(24)/2022*

Rosja gra Afryką

Afryka pozostaje nieczuła na problemy Ukrainy

„Le Figaro" rozmawiał z Nicolasem Normandem, byłym ambasadorem Francji w kilku krajach Afryki, o tym, dlaczego członkowie Unii Afrykańskiej nie odpowiadają na prośby Wołodymyra Zełenskiego, by poparli Ukrainę.

Prezydent Ukrainy zwrócił się do Afrykanów o pomoc. Miał nadzieję, że zmobilizuje Afrykę do poparcia swojego kraju. Jednak jego wystąpieniem na żywo zainteresowali się przywódcy tylko czterech państw afrykańskich.

Nietrafione argumenty

Nicolas Normand uważa, że przemowa Zełenskiego była mało przekonująca dla Afrykanów. Prezydent Ukrainy stwierdził, że Afryka czuje się zakładnikiem Rosji, jednak nie jest to prawdą. Wbrew temu, co imputuje Zełenski, „Rosja nie stara się wykorzystać negatywnych konsekwencji swojej wojny do wywarcia presji na kraje afrykańskie, aby domagały się zniesienia sankcji wobec Rosji. Nie jest to zgodne ze stanowiskiem państw afrykańskich (tylko jedno państwo afrykańskie głosowało przeciwko potępieniu Rosji: Erytrea)" – mówi były ambasador.

Wypowiedź Zełenskiego była niezręczna. Podkreślając bardzo mocno zależność Afryki od importu żywności z Ukrainy, przywołał tylko element irytujący i upokarzający dla krajów afrykańskich, jakim jest ich brak samowystarczalności żywnościowej, mimo że żyje tam 17 proc. ludności świata na 22 proc. powierzchni lądowej, przy największych rezerwach nieużytków.

Apelując o wsparcie, Zełenski przekonywał, że Rosja chce „skolonizować" Ukrainę. Mówił, że zamierza „zniewolić" Ukraińców. Jednak w tym przypadku, kontekst historyczny, geograficzny i rasowy jest kompletnie odmienny od europejskiej kolonizacji Afryki, która została w ten sposób strywializowana. Uderzanie w te struny nie miało więc najmniejszego sensu.

Zełenski zapowiada powołanie specjalnego delegata do spraw Afryki, a nawet zorganizowanie w przyszłości szczytu Ukraina-Afryka. Zdaniem Normanda prezydent osiągnąłby więcej, poruszając kwestie poszanowania suwerenności, walki z ingerencją oraz podkreślając niesprawiedliwy charakter rosyjskiej agresji, czyli przywołując te tematy, które są bliższe Afrykanom i na które są szczególnie uwrażliwieni.

Afryka niechętna Zachodowi

W wielu krajach afrykańskich, zwłaszcza w byłych koloniach francuskich w Afryce Zachodniej, antyzachodnie nastroje są wciąż powszechne i silne. Przywódcy państw bywają często oskarżani o to, że są sługami Francji i Zachodu. Tym bardziej chcą się zdystansować od Zachodu.

Kraje afrykańskie nie prowadzą też globalnej polityki zagranicznej – informuje Normand. Utrzymują one przede wszystkim stosunki między sobą i ze swoimi głównymi partnerami. Do żadnej z tych kategorii nie zalicza się jednak Ukraina. Problemy tego kraju, więc nie interesują Afrykanów zbyt mocno. Widzą oni natomiast, że ich własne konflikty są mocno ignorowane przez europejskie media. Co najwyżej może ich więc dziwić, że temat Ukrainy tak często gości na łamach zachodnich gazet i na ekranach telewizorów.

Przy tym wyjątkowo irytujący był dla nich temat afrykańskich uchodźców z Ukrainy. W przeciwieństwie do Ukraińców byli oni sprawdzani i niejednokrotnie odrzucani przez kraje europejskie.

Rosja coraz bardziej obecna w Afryce

Rosja korzysta z tego, że jest niewidoczna. Francja i jej bazy wojskowe przyciągają natomiast uwagę i budzą niechęć. Rosja zdaje sobie z tego sprawę i wykorzystuje to, wzmacniając te nastoje antyfrancuską i antyzachodnią propagandą w sieciach społecznościowych. Wojna informacyjna, jaką prowadzi Moskwa, jest oparta na fałszywych wiadomościach, teoriach spiskowych i montażach wideo oskarżających Francję i Zachód o wspieranie terrorystów i grabież Afryki. Rosja sprowadza też swoich najemników do niektórych krajów afrykańskich, takich jak Republika Środkowoafrykańska, Mali czy Sudan. Za wysokie wynagrodzenia wspierają oni tamtejsze władze zagrożone rebeliami lub zamachami stanu.

Rosja, będąc głównym dostawcą broni, czerpie niewielkie korzyści gospodarcze z Afryki. Dla Moskwy istotniejszy jest zysk polityczny. „Chodzi tu o przeciwdziałanie państwom zachodnim poprzez minimalizowanie wydatków. Oś antyzachodnia jest co najmniej od 2014 r. elementem strukturyzującym rosyjską politykę zagraniczną. Afryka jako taka jest mało interesująca dla Rosji, która postrzega ją raczej jako teren ataku na obecność i wpływy Zachodu" – tłumaczy Normand.

Moskwa wręcz wykorzystuje sieci społecznościowe do propagandy, nie napotykając na żaden zachodni czy rządowy sprzeciw ani reakcję. Zyskała więc duży wpływ na piśmienną część populacji i mniej wykształconą część klasy średniej.

Nicolas Normand był ambasadorem Francji w Mali w latach 2002-2006, a także w Kongo, Senegalu i Gambii. Jest autorem książki Grand Livre de l'Afrique, Ed. Eyrolles, wydanie z 2018 r. zaktualizowane w czerwcu 2022 r.

Źródło: Le Figaro

Rosyjska wojna informacyjna w Europie Wschodniej

Amerykański serwis informacyjny Newsmax donosi o prowadzeniu przez Rosję intensywnej wojny informacyjnej w Europie Wschodniej. Kreml wykorzystuje do tego fałszywe konta, a także treści propagandowe rozbudzające strach przed uchodźcami i wzrostem cen paliw. Stara się jednocześnie zdyskredytować Zachód jako niegodnego zaufania sojusznika.

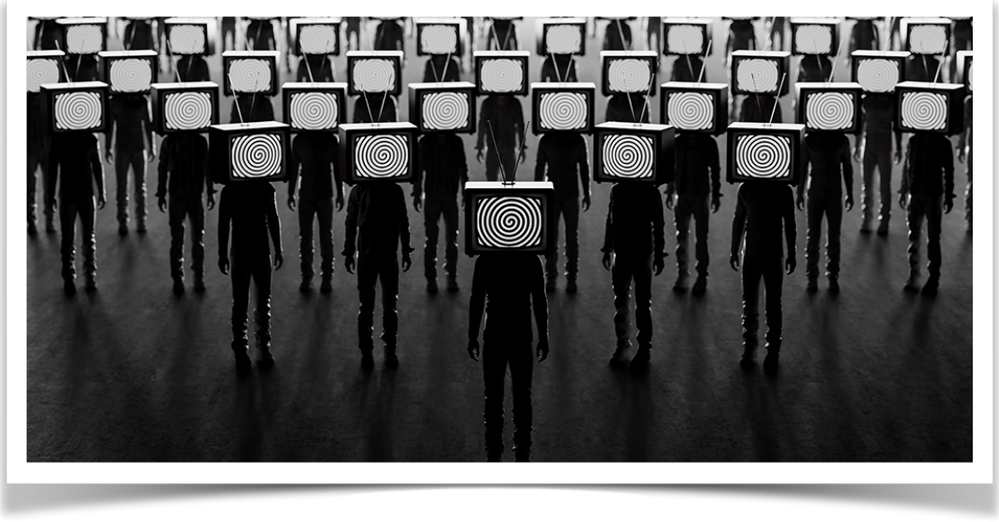

Jak ujawnił w tym miesiącu wysoki rangą bułgarski urzędnik, Moskwa płaciła w jego kraju po 2 tys. euro miesięcznie dziennikarzom, analitykom politycznym i innym wpływowym publicystom, aby umieszczali w sieci prorosyjskie treści. Działania obejmują też tworzenie sieci fake kont, botów oraz trolling, w celu szerzenia dezinformacji.

W innych krajach regionu podejmowane są podobne przedsięwzięcia. Zdaniem Grahama Brookie, starszego dyrektora w Atlantic Council's Digital Forensic Research Lab, który od lat śledzi rosyjską propagandę, jest to strategia skuteczna i opłacalna. Niejednokrotnie bardziej niż metody dyplomatyczne, a nawet wojskowe. Jak powiedział: „Wzbudzanie tych reakcji to łatwy cel dla rosyjskich operacji informacyjnych. Ich media państwowe dokonują analiz oglądalności z lepszym skutkiem niż światowe agencje reklamowe. Kraje, w których takie działania odniosły sukces, są tymi, w których natężenie kampanii propagandowych było większe, a rynki medialne bardziej spolaryzowane".

Przez długi czas Bułgarię zaliczano do żelaznych sojuszników Rosji. Jednak w ostatnich latach ten liczący 7 mln mieszkańców kraj zwrócił się w stronę Zachodu, dołączając do NATO w 2004 r. oraz Unii Europejskiej trzy lata później.

W momencie, gdy byłe państwa Układu Warszawskiego stanęły po stronie Ukrainy, Rosja odpowiedziała falą dezinformacji. Kremlowska propaganda szczególnie upodobała sobie publiczne debaty o globalizacji i westernizacji. Dla przykładu w Polsce rozpowszechniano kłamstwa, jakoby miejscowe gangi pozyskiwały organy ukraińskich uchodźców.

Moskwa skorelowała swój wzmożony atak z niepokojami na świecie wynikającymi z rosnących cen żywności i paliw. W Europie to właśnie Bułgaria znajduje się w szczególnie ciężkiej sytuacji. Prozachodni premier Kirił Petkow przegrał w zeszłym miesiącu głosowanie nad wotum zaufania. Wiosną ubiegłego roku Rosja odcięła ten bałkański kraj od dostawy gazu ziemnego. Prezydent Rumen Radew musiał przyznać, że państwo wchodzi w „kryzys polityczny, gospodarczy i społeczny".

Kreml grozi też zerwaniem stosunków dyplomatycznych po tym, jak z Bułgarii wydalono 70 rosyjskich dyplomatów podejrzewanych o szpiegostwo. W tygodniu, w którym do tego doszło, ambasada Rosji zamieściła apel do bułgarskich obywateli o zbiórkę pieniędzy na wsparcie inwazji w Ukrainie, na co Sofia zareagowała oburzeniem.

„To skandaliczne używać takiego sposobu do finansowania agresji" – napisał na Twitterze Bożidar Bożanow pełniący funkcję ministra e-administracji w gabinecie Petkowa.

Ambasady stały się kluczowym elementem rosyjskich kampanii dezinformacyjnych. Zwłaszcza w sytuacji, gdy tamtejsze media państwowe muszą się liczyć z ograniczeniami technologicznymi ze strony wielu firm. Badacze z Centrum Dezinformacji zidentyfikowali anonimowe konta, które rozpowszechniały prorosyjskie treści. Nękano z nich także tych obywateli Bułgarii, którzy wyrazili wsparcie dla Ukrainy. Jak podsumowali analitycy z DSC, europejskiej organizacji non-profit zrzeszającej badaczy dezinformacji, wiele z tych szykan wydawało się skoordynowanych w szybkości i podobieństwa ataków.

DSC zidentyfikowało także trzy anonimowe konta na Facebooku przychylne Rosji. Jednak sama platforma poinformowała, że nie znalazła niczego, co sugerowałoby, że konta były częścią kremlowskiej kampanii propagandowej. Prowadził je jeden bułgarski użytkownik o prorosyjskich sympatiach. Po rewelacjach na temat płacenia przez Moskwę pieniędzy życzliwym jej dziennikarzom wyszydził on na swoim profilu pomysł wzięcia zapłaty. „Dziękuję panu Putinowi za gest, ale nie potrzebuję 4 tys. lewów, żeby lubić Rosję" – napisał. „Lubię ją za darmo" – dodał.

Źródło: newsmax.com

Wojna na Ukrainie będzie długa. Amerykański wywiad coraz bardziej pesymistyczny

Pogorszenie pozycji Ukrainy w wojnie z Rosją, sytuacja obserwowana z pesymizmem przez agencje wywiadu, znajduje obecnie zrozumienie w Białym Domu. Eksperci spodziewają się, że konflikt będzie długi i przeciągający się, ze względu na kontrast pomiędzy determinacją Władimira Putina do osiągnięcia swoich celów a erozją zdolności militarnych Rosji — czytamy w serwisie intelligenceonline.com.

Ponad cztery miesiące po inwazji Rosji na Ukrainę Avril Haines, dyrektor wywiadu narodowego USA, wypowiadała się na konferencji prasowej zorganizowanej przez Departament Handlu w dość pesymistycznym tonie. Amerykańskie środowiska wywiadowcze spodziewają się bowiem, że konflikt będzie długi, ze względu na kontrast pomiędzy determinacją Władimira Putina do osiągnięcia swoich celów a erozją zdolności militarnych Rosji.

Putin jest nastawiony na zdobycie większości obszaru Ukrainy, aby zneutralizować ten kraj. Jednak zniszczenia rosyjskiej machiny wojennej w ciągu ostatnich czterech miesięcy oznaczają, że Kreml nie osiągnie swoich celów szybko.

„Wygląda na to, że walki będą trwały nadal, koncentrując się w regionie Donbasu, bez większych zmian w najbliższym czasie" — pisze autor tekstu.

Obie strony wojny znalazły się w impasie

Avril Haines uważa, że aby nadrobić straty w sprzęcie, Moskwa zwróci się w stronę wojny hybrydowej, takiej jak cyberataki i zakłócenia dostaw energii. Poważny niepokój w Waszyngtonie wywołuje hipoteza, że Rosja prowadzić będzie również działania w celu destabilizacji społeczeństwa USA przed zbliżającymi się w listopadzie wyborami.

Haines, która nadzoruje osiemnaście agencji wywiadowczych, wspomniała również o zagrożeniu nuklearnym.

„Nie ma jednak nic nowego, co mogłoby przeciwstawić się opinii szefa CIA Williama Burnsa z kwietnia, iż nie zaobserwowano przygotowań, które sugerowałyby, że istnieje zwiększone ryzyko rozmieszczenia przez Rosję broni jądrowej" — pisze intelligenceonline.com.

Jak podkreśla serwis, analiza Haines była echem tego, co powiedziała w maju Senatowi USA, kiedy z tych samych powodów przewidywała długotrwały konflikt. Szef Defense Intelligence Agency Scott Berrier również powiedział, że obie strony wojny znalazły się w impasie. Jego stanowisko odzwierciedla stałość i ostrożność w odczytywaniu przez agencje wywiadu wojny na Ukrainie, pomimo znacznego zwiększenia amerykańskiej pomocy wojskowej i determinacji prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego do wygrania wojny przed zimą.

Zespół, który podziela wizję i priorytety Bidena

Wnioski amerykańskiego wywiadu kontrastują z bardziej optymistycznym i ofensywnym stanowiskiem sekretarza stanu Anthony'ego Blinkena, sekretarza obrony Lloyda Austina, a nawet prezydenta Joe Bidena. Wydaje się jednak, że nowa perspektywa zyskuje na znaczeniu w Białym Domu. Według doniesień amerykańskich mediów Biden poprosił ostatnio swoich ministrów o stonowanie retoryki. Prywatnie wyrażono wątpliwości co do zdolności sił ukraińskich do odzyskania terytorium zajętego przez Rosję. Moskwa oczekuje też, że Waszyngton negocjował będzie w imieniu Kijowa, by zmusić go do kompromisu.

Rosnący wpływ środowisk wywiadowczych USA w Białym Domu ilustruje zaufanie, jakie istnieje między Bidenem a jego szefami wywiadu. Z racji swojego długiego doświadczenia politycznego w Kongresie i władzy wykonawczej, Biden jest skłonny przedkładać analizę strategiczną nad działania konspiracyjne, co do których jest dość powściągliwy, pomimo roli CIA w dostarczaniu broni i szkoleń dla sił ukraińskich. W Haines i Burnsie ma zgrany zespół, który podziela jego wizję i priorytety.

„To sprawne funkcjonowanie według standardów Waszyngtonu jest atutem, biorąc pod uwagę stawkę w ukraińskiej wojnie. Jednak afgańska porażka i zaskoczenie pierwszych dni rosyjskiej inwazji pokazały, że nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem" — podsumowuje serwis.

Źródło: Intelligence Online

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
29 lipca 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 12(24)/2022**

Czy szkodliwy aktywizm ekologów zagraża rozwojowi Francji?

Artykuł we francuskim „Le Figaro" podejmuje ciekawy temat konfliktu interesów pomiędzy protestami niektórych ekologów a rozwojem społeczno-gospodarczym w pewnych rejonach Francji.

Czy aktywiści ekologiczni zagrażają rozwojowi miejscowych terytoriów? Szklarnia Tropicalia w Pas-de-Calais, Gare du Nord w Paryżu i fabryka Bridor w Liffré to pomysły, które zostały odrzucone przez zaciekłą mniejszość ekodziałaczy. Ich zdaniem są to bezużyteczne projekty. Czy w ten sposób okazują brak zainteresowania rozwojem społeczno-gospodarczym tych terenów oraz pogardę dla potrzeb ich mieszkańców, jak twierdzi „Le Figaro"?

Projekt szklarni Tropicalia w Pas-de-Calais, finansowany w całości z funduszy prywatnych, obiecuje stworzenie około pięćdziesięciu miejsc pracy oraz wielu więcej związanych z usługami zewnętrznymi. Jest to szczególnie istotne, gdyż departament zmaga się z blisko 10 proc. bezrobociem. Jednak liczne stowarzyszenia i politycy od NPA po France Nature Environnement protestują przeciwko budowie. Podobne sprzeciwy budził projekt parku Vulcania, choć ostatecznie okazał się wielkim sukcesem przyciągającym rocznie 300 tys. mieszkańców przy bardzo nikłym wpływie na środowisko.

Niepokojący jest też fakt, że oponenci próbują podważyć sens także projektów o niezaprzeczalnym znaczeniu ekologicznym, jak w przypadku kanału Sekwana-Północna Europa, który ma połączyć region Ile-de-France z północą kontynentu. Celem tej inwestycji jest promowanie zrównoważonej zmiany sposobu transportu z drogowego na rzeczny, bardziej przyjazny dla środowiska. Wiąże się to jednak z koniecznością poświęcenia kilku hektarów „mokradeł", co stało się powodem sprzeciwu ekologów.

Znamienny jest też przypadek projektu fabryki Bridor w Ille-et-Vilaine, przeznaczonej do produkcji ciastek dla cztero i pięciogwiazdkowych hoteli we Francji. Grupa Le Duff, spółka macierzysta Bridora, planująca budowę obiektu w gminie Liffré dostała się pod zmasowany atak ekologów spoza regionu. Choć inwestycja w wysokości 250 mln euro przyniosłaby około 500 miejsc pracy, to jest oskarżana o promowanie „śmieciowego" jedzenia, tworzenie mało perspektywicznych wakatów oraz uleganie międzynarodowym korporacjom.

Te grupy aktywistów niepowiązanych z interesami poszczególnych regionów zagrażają atrakcyjności kraju oraz zdolnościom do przyciągania prywatnych inwestycji. Anulowanie projektów powoduje przekierowanie produkcji do sąsiednich państw, a równocześnie pogłębia proces dezindustrializacji. Produkty Bridora dla hoteli będą produkowane poza Francją, która już teraz boryka się z rekordowym deficytem handlowym w wysokości 12,4 mld euro.

Podobnie stało się z projektem przebudowy Gare du Nord, jednego z głównych dworców Paryża, cieszącego się opinią niezbyt nowoczesnego i bezpiecznego. Inwestycję miała w 2018 r. podjąć grupa Ceetrus, spółka zależna Auchan, a całość miała być sfinansowana z prywatnych środków. Jednak i tutaj pojawiła się opozycja ze strony ekologów. Ich sprzeciw dotyczył „konsumpcyjności" projektu zawierającego miejsce na sklepy, biura i siłownie na tym najbardziej ruchliwym dworcu w Europie. Po protestach zarzucono też pomysł parku rowerowego na 2 tys. miejsc, zazielenia dachu oraz elastycznego podejścia „multi-activity", obecnie powszechnego przy wszystkich dużych renowacjach europejskich dworców. Pozostawiono jedynie opcję minimalnego remontu, szacowanego na 60 mln euro, za który zapłacą podatnicy.

Większość z tych protestujących działaczy jest doskonale zorientowana w systemie prawnym. Sprawnie wykorzystują wszelkie możliwe środki prawne, dzięki czemu blokują lub przesuwają w nieskończoność postęp prac. To znacznie skuteczniejsza metoda niż wcześniejsze nielegalne zajmowanie terenu. Aktywiści nie zwracają przy tym uwagi na argumenty naukowe określające wagę ekologiczną danego projektu. Lekceważą też lokalną demokrację opartą na ankietach, referendach i debatach publicznych, które pozwalają obywatelom na podejmowanie decyzji w sprawie inwestycji.

Obecna Francja nie dysponuje już taką jak dawniej swobodą budżetową. Rząd nie jest w stanie wspomóc w dowolnej kwocie każdej budowy. Konieczne jest opieranie się na sektorze prywatnym. To one pozwoliłyby stworzyć nowe parki rozrywki, fabryki i inne obiekty. Jednak ewentualni inwestorzy powinni mieć zagwarantowane bezpieczeństwo realizowanych projektów. I jest to warunek konieczny do zapewnienia atrakcyjności danemu krajowi czy terytorium. Ale wymaga to niezaprzeczalnej odwagi politycznej, aby nie ulegać aktywistycznym mniejszościom, których wpływ jest odwrotnie proporcjonalny do wagi, jaką reprezentują w opinii publicznej.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 12(24)/2022*

Kryzys sakramentalny w hiszpańskim Kościele

W dzisiejszej Hiszpanii śluby katolickie stanowią zaledwie 21 proc. ogółu. Ponad połowa dzieci nie jest też chrzczona. Można więc śmiało mówić o sakramentalnym kryzysie, jaki dotknął hiszpański Kościół Katolicki.

Katedra w Santiago de Compostela, miejsce spoczynku św. Jakuba Większego - jednego z 12 apostołów

Dziesięć ostatnich lat przyniosło w Hiszpanii szybki spadek liczby sakramentów religijnych. Dotyczy to szczególnie katolickich ślubów i chrztów. Najdobitniej poskazują to dane Konferencji Episkopatu Hiszpanii (CEE): w latach 2007-2019 spadła o 40 proc. liczba chrztów, komunii i ślubów. W roku pandemii koronawirusa było jeszcze gorzej. Z pewnością przyczyniły się wtedy do tego poważne ograniczenia dotyczące gromadzenia się ludzi w miejscach publicznych.

Dla porównania: w 2009 r. w Hiszpanii zawarto ponad 174 tys. małżeństw, z czego 45 proc. było katolickich, zaś w 2019 r. odbyło się 161 tys. ślubów, z czego tylko 21 proc. kościelnych.

Podobna sytuacja dotyczy chrztów. W 2009 r. zostało ochrzczonych 65 proc. Nowo narodzonych dzieci, dekadę później odsetek ten spadł do 48 proc.

Mniej też dzieci przystępuje do pierwszej komunii. W ciągu tych dziesięciu lat ich liczba spadła o osiem punktów: z 28 proc. w 2009 r. do 20 proc. w 2019 r.

Hiszpańskie społeczeństwo na dodatek się starzeje, a kościoły pustoszeją. Eksperci twierdzą, że wynika to z luki pokoleniowej między młodymi ludźmi a poprzednimi pokoleniami, nieufności do Kościoła i używania w nim przestarzałego języka. Rafael Ruiz Andrés, profesor socjologii religii na Uniwersytecie Complutense w Madrycie, tak to tłumaczy: „Wcześniej religia była obojętna, teraz jest nieistotna".

Powód do niepokoju?

Najgorsze w historii dane dotyczące liczby wiernych i sakramentów są różnie postrzegane w hiszpańskim Kościele. Nie wszystkich niepokoją. Wikariusz jednej z madryckich parafii Juan Carlos nie martwi się sytuacją, gdyż uważa, że dziś w życiu Kościoła uczestniczą tylko ci, którzy tego naprawdę chcą, a „ci, którzy robią to z tradycji, są na uboczu". „Coraz częściej widać to w przypadku ślubów, bo wciąż są osoby, które biorą tradycyjny ślub, ale nie przystępują do komunii w Kościele" – mówi.

Zmiana trendu

Gdy pandemia się skończyła, Hiszpanie zaczęli przystępować do odłożonych na później sakramentów. Wciąż jest ich jednak mniej. Najlepszym tego przykładem mogą być wesela. W 2009 r. małżeństwa cywilne przewyższyły małżeństwa wyznaniowe po raz pierwszy od 1996 r. (pierwszy rok, w którym INE zarejestrowała dane w tym zakresie). W ciągu dziesięciu lat było o prawie 45 tys. mniej małżeństw wyznaniowych, co stanowi spadek o 67,6 punktu. Można więc śmiało mówić o zmianie trendu.

W przypadku chrztów i komunii schemat jest podobny. Przed nadejściem kryzysu gospodarczego w 2007 r. chrzczono 66 proc. urodzonych dzieci. Liczba ta trzy lata temu została zredukowana do mniej niż połowy. Komunia, do której przystępują dzieci w wieku od 9 do 10 lat, zanotowała w 2019 roku najniższy wynik z wyłączeniem pandemii. Komunii było tylko 204 618, czyli o 20,3 proc. mniej niż w 2007 r.

Według Purificación Gómez i Sandry Grau, koordynatorek katechezy pierwszokomunijnej w dotowanej przez państwo szkole w Walencji, spadek ten wynika z wychowania w rodzinie i braku wartości w społeczeństwie. Zauważają, że „jest jeszcze wiara, ale rodzice nie są zbytnio zaangażowani w religię".

Twierdzą one, że młodzi „odrywają się" od katolicyzmu z powodu lat, jakie dzielą komunię i bierzmowanie. „Jest wiele lat pustki, w czasie których mają kontakt z religią tylko poprzez przedmiot szkolny, więc stają się oderwani od rzeczywistości". Nie pomaga też burzliwy okres dojrzewania, jaki w tym czasie uczniowie przechodzą. Na dodatek, w tym wieku są oni bardziej „podatni na obowiązujące wartości społeczne", w których dominuje obecnie „konsumpcjonizm i wizerunek".

Namaszczenia chorych i bierzmowania rosną

Ciekawe jest natomiast, że jeśli chodzi o bierzmowanie, to w odróżnieniu od pozostałych sakramentów, liczba przystępujących do bierzmowania rośnie w całej Hiszpanii. Od 2007 roku zwiększyła się o 28,4 proc.

Powody są złożone. Według Santiago Ruiz Gómeza, dyrektora ds. mediów diecezji Calahorra i La Calzada-Logroño, liczba przystępujących do tego sakramentu zwiększyła się przez odpowiednie „podejście do młodzieży i aktywne słuchanie".

Inni, jak Juan Melchor Seguí, rektor bazyliki Virgen de los Desamparados w Walencji, twierdzą, że ten wzrost liczby konfirmacji wynika z trendów demograficznych. „Rodzi się mniej dzieci, a tych z poprzednich lat przybywa" – wyjaśnia, zwracając uwagę na kryzys z 2008 r., który spowodował spadek urodzeń.

Społeczeństwo Hiszpanii starzeje się. Przybywa więc chorych. „Jest więcej namaszczeń niż chrztów, bo jest mniej dzieci" – wyjaśnia Ruiz Gómez. Rok pandemii był wyjątkowy w historii: zarejestrowano 29 627 zachorowań, o ponad 4,5 tys. więcej niż w 2019 r.

Jeśli chodzi o liczbę wiernych, znacząco wyróżnia się La Rioja. Została ustanowiona najbardziej katolicką wspólnotą autonomiczną w Hiszpanii. W 2019 r. 40 proc. jej mieszkańców twierdziło, że są katolikami. Wysoko plasuje się też Asturia z 37,8 proc. i Region Murcji z 36,2 proc. praktykujących.

Trzeba dotrzeć do młodych

Liczba wiernych jednak w całej Hiszpanii wciąż maleje. Społeczeństwo starzeje się, a młodzi Hiszpanie nie identyfikują się ze stanowiskami głoszonymi przez Kościół. Socjolog z madryckiego Uniwersytetu Complutense (UCM) wyjaśnia, że ta strata wiernych wynika z nieufności wobec Kościoła i używania języka, który się z nimi nie łączy. Diecezja Logroño dostrzega u siebie młodych, ale jest to publiczność, do której „trudno dotrzeć". Widzą potrzebę aktualizacji i zmiany języka, jakim posługuje się Kościół.

Próbują to robić takie postaci jak ksiądz Damián María Montés, będący również piosenkarzem i tiktokerem. Zauważa on, że „Kościół przyszłości to będą małe wspólnoty ludzi". Widzi więc konieczność „wyjścia z tego masowego Kościoła" i opowiedzenia się za takim, z którym są „ludzie związani i spoza mas". Przy tym uspokaja: „Kościół żyje od ponad 2 tys. lat. Wychodził z każdego kryzysu i widzę, że jest bardzo silny ze względu na swoją tradycję i religijność ludową".

Źródło: El Mundo

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 12(24)/2022**

Wyzwania dla Krajowego Sys wynikające z transf

Krajowy System Elektroenergetyczny jest siecią „naczyń połączonych". Każde działanie w określonym obszarze KSE nie pozostaje bez wpływu na pozostałe dziedziny. Transformacja energetyczna, która pierwotnie była skutkiem intencji mających na celu ograniczenie wpływu na zmiany klimatyczne została przyspieszona nagłym kryzysem energetycznym, którego źródła leżą w dynamicznie zmieniającej się sytuacji geopolitycznej. Dotychczasowe kierunki zmian w funkcjonowaniu KSE nie były w pełni skoordynowane jako działania systemowe. Aktualną koniecznością jest wyartykułowanie wszystkich wyzwań, usystematyzowanie działań i uzupełnienie komplementarnej strategii rozwoju Krajowego Systemu Elektroenergetycznego o plany działań średnio i krótkookresowe.

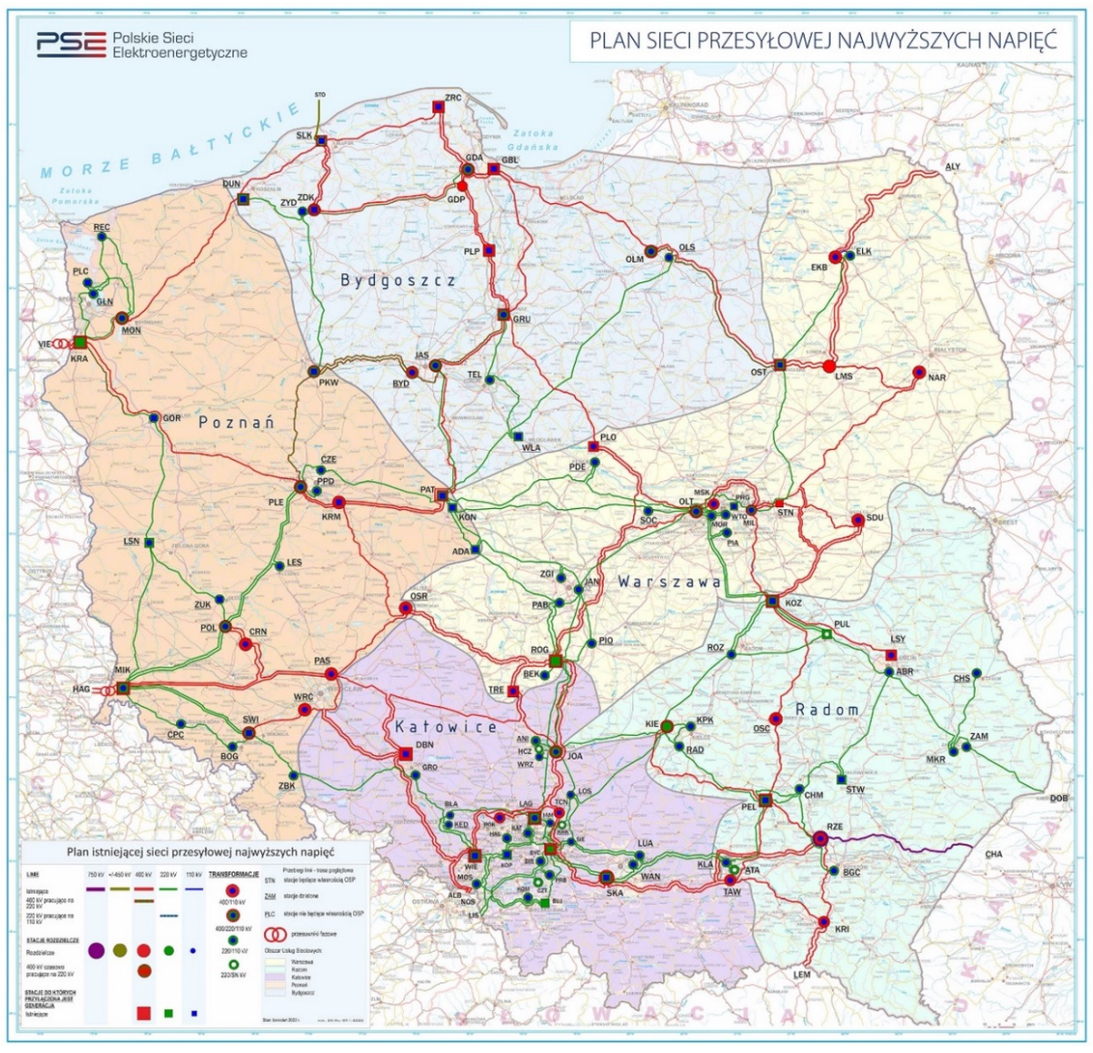

Plan istniejącej sieci przesyłowej najwyższych napięć. Oprac. autora na podst. www.pse.pl

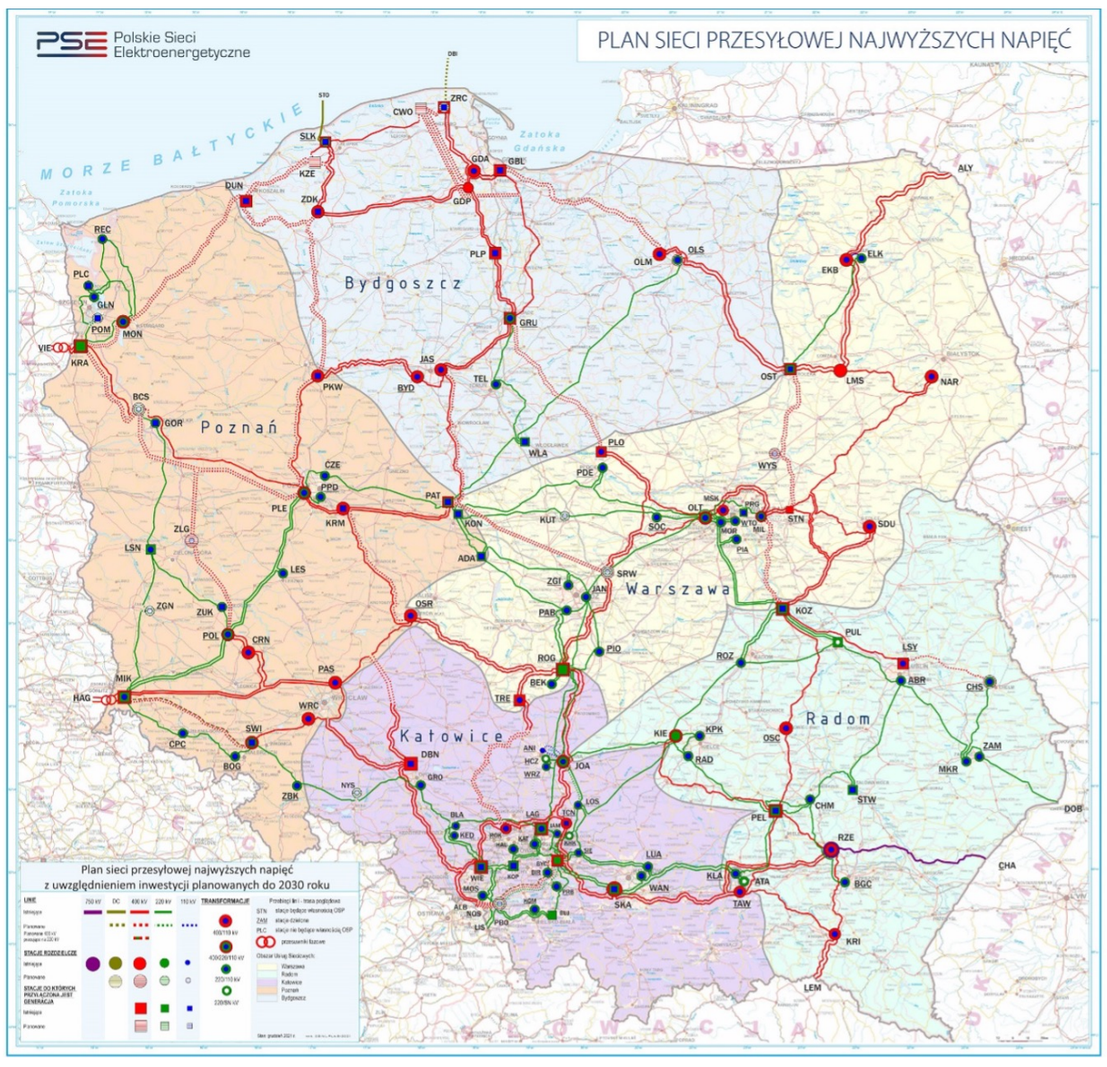

Plan sieci przesyłowej najwyższych napięć z uwzględnieniem inwestycji planowanych do 2030 roku. Oprac. autora na podst. www.pse.pl

Aktualna sytuacja geopolityczna oraz ambitne cele transformacji energetycznej wygenerowały swoistą kumulację wyzwań, którym musi sprostać Krajowy System Elektroenergetyczny. O ile znane są konieczne działania rozwojowe w zakresie przemodelowania układu źródeł wytwarzania energii
w kierunku źródeł bezemisyjnych (źródła systemowe oraz źródła wspomagające bilansowanie) to wciąż niewyartykułowane pozostają konieczne działania w zakresie dostosowania sieci przesyłowej
i dystrybucyjnej.

Źródła wytwarzania energii docelowo będą bardziej równomiernie rozproszone w stosunku do obecnego układu a udział mocy źródeł wspierających ulegnie znacznemu zwiększeniu w stosunku do mocy zainstalowanej ogółem. Dlatego tak ważne jest zapewnienie w najwyższym, możliwym stopniu efektu synergii pracy źródeł systemowych i wspierających bilansowanie podaży i popytu na energię elektryczną. Z punktu widzenia stabilności pracy systemu elektroenergetycznego, kluczowym czynnikiem jest zapewnienie możliwości planowania pracy systemu w różnych horyzontach czasowych.

W związku z powyższym znaczące wyzwania stoją po stronie przesyłu i dystrybucji energii elektrycznej.

Szczególnie, że w związku ze znaczącym wzrostem udziału energii z OZE w miksie energetycznym, dla zapewnienia prawidłowego bilansowania konieczne jest opracowanie planu budowy wielko, średnio i małoskalowych magazynów energii (elektrownie szczytowo pompowe, grawitacyjne magazyny energii, instalacje produkcji wodoru itp.) Zagadnienie to musi zostać uwzględnione w całym obszarze dystrybucji aż do poziomu mikroinstalacji.

Magazynowanie energii definiuje się jako "przetworzenie energii elektrycznej pobranej z sieci elektroenergetycznej lub wytworzonej przez jednostkę wytwórczą przyłączoną do sieci elektroenergetycznej i współpracującą z tą siecią do innej postaci energii, przechowanie tej energii a następnie ponowne jej przetworzenie na energię elektryczną i wprowadzenie do sieci elektroenergetycznej".

Już sama definicja wskazuje, że rolą magazynów energii jest redukcja wpływu niestabilności wytwarzania energii w źródłach OZE. Dotychczas KSE nie posiadał tak bardzo rozbudowanej sieci magazynów energii z uwagi na fakt obecności w systemie elastycznych, gazowych źródeł wytwarzania (magazyny energii w postaci elektrowni szczytowo – pompowych lub wodnych zawsze współpracowały z KSE). Włączenie zasobników energii na taką skalę jaka zaspokoi potrzeby KSE przy planowanej wielkości udziału OZE w miksie, tworzy z nich niemal odrębną, nową dziedzinę systemu elektroenergetycznego.

O ile w obszarze przesyłu energii (sieci najwyższych napięć – NN) są realizowane i zaplanowane inwestycje odtworzeniowe, modernizacyjne i rozwojowe, mające na celu zwiększenie gęstości połączeń sieciowych w centralnej i północnej części Kraju, to w zakresie dystrybucji energii (sieć wysokich napięć WN, średnich napięć SN oraz niskich napięć nn) ilość koniecznych inwestycji stanowi poważne wyzwanie z uwagi na gęstość sieci oraz fakt gwałtownego wzrostu ilości rozproszonych źródeł energii generowanej po stronie niskiego i średniego napięcia (źródła OZE i mikroinstalacje). Z punktu widzenia stabilności pracy sieci są to źródła pasożytnicze (nie należy traktować tego określenia jako pejoratywne a jedynie oddające charakter pracy i wpływ na parametr stabilności). W ostatnich latach, z powodu czynników zewnętrznych (pandemia SARS-CoV-2) i politycznych (konieczność przejęcia aktywów wydobywczych węgla przez Spółki Dystrybucyjne) tempo rozwoju, modernizacji i odtworzenia sieci dystrybucyjnej zostało znacząco spowolnione.

Ciąg dalszy na stronie 9

temu Elektroenergetycznego ormacji energetycznej

Ilość zadań inwestycyjnych koniecznych do przeprowadzenia w obszarze dystrybucji energii w sposób syntetyczny ukazuje poniższa infografika obrazująca strukturę wiekową wybranych elementów sieci OSD:

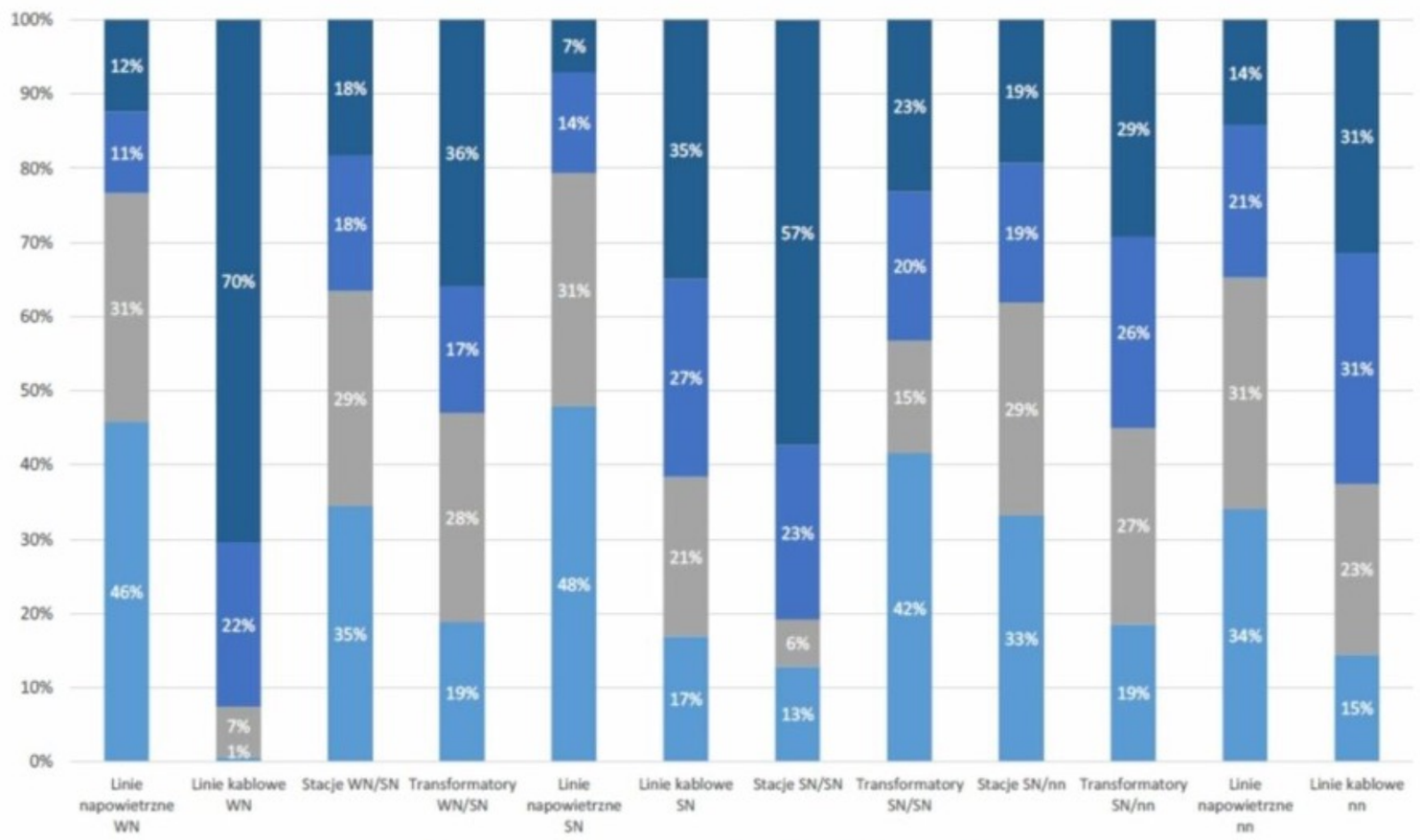

Struktura wiekowa wybranych elementów sieci w 2020 r. na podstawie danych OSD. Oprac. autora na podst. wysokienapiecie.pl

Z powyższych danych wynikają następujące wnioski:

- Aż 46% linii napowietrznych WN (110kV – dystrybucja pierwotna) jest w wieku powyżej 40 lat.
- 70% linii kablowych WN ma poniżej 10 lat. Należy jednak pamiętać, że udział ilościowy linii kablowych WN w stosunku do napowietrznych jest niewspółmiernie mniejszy (dotyczy głównie obszarów miejskich).
- 35% stacji WN/SN jest w wieku powyżej 40 lat. Natomiast łącznie z obiektami w przedziale wiekowym 25-40 lat stanowią one aż 64% ilości stacji ogółem.
- 48% linii napowietrznych SN ma powyżej 40 lat a łącznie z przedziałem wiekowym 25-40 lat stanową 79% linii napowietrznych ogółem.
- 36% linii kablowych SN jest w wieku poniżej 10 lat a łącznie z przedziałem wiekowym 10-25 lat stanowią 62% linii tego typu ogółem.
- Stacje rozdzielcze SN/SN (punkty podziału sieci) – 57% ma poniżej 10 lat. Jest to konsekwencja wysokiego tempa rozwoju i modernizacji sieci dystrybucyjnej SN (szczególnie w obszarze przemysłu).
- 42% transformatorów SN/SN ma powyżej 40 lat a łącznie z przedziałem wiekowym 25-40 lat stanową 57% ilości ogółem. Nie jest to współczynnik krytyczny, ponieważ transformator przy zachowaniu właściwego reżimu eksploatacji i serwisu jest urządzeniem długowiecznym.
- Stacje transformatorowe dystrybucji wtórnej SN/nn w przedziale wiekowym łącznym 25-40 lat i powyżej 40 lat stanowią 62% stacji ogółem.
- 34% linii napowietrznych nn ma więcej niż 40 lat a łącznie z przedziałem wiekowym 25-40 lat stanowią 65% linii tego typu ogółem.
- Linie kablowe nn są stosunkowo najmłodszą częścią infrastruktury sieciowej i w przedziałach 10-25 lat oraz mniej niż 10 lat stanowią 62% linii tego typu ogółem.

Aby obiektywnie ocenić działania modernizacyjne Spółek OSD, należy zwrócić uwagę, że dotychczasowe inwestycje w infrastrukturę sieciową były prowadzone we właściwych kierunkach. Szczególnie w obszarze dystrybucji wtórnej energii położono nacisk na skablowanie linii nn, wymianę transformatorów SN/nn oraz zwiększenie udziału linii kablowych SN. Stosunkowo duży nacisk położono również na wymianę i modernizację transformatorów mocy WN/SN (efekt zwiększenia zapotrzebowania na moc po stronie dystrybucji pierwotnej.

Krytycznym czynnikiem aktualnej sytuacji Krajowego Systemu Energetycznego w zderzeniu z koniecznością przeprowadzenia transformacji jest fakt, że wszystkie jego obszary – od generacji energii po dystrybucję wtórną – wymagają modernizacji i dostosowania do zmian w tym samym czasie. Jest to niezwykle ambitne wyzwanie pod względem logistycznym i zarządczym. Plan restrukturyzacji KSE powinien być realizowany w oparciu o spójną strategię oraz przemyślane plany działań taktycznych i operacyjnych (w tym konieczne zmiany legislacyjne). Nie powinniśmy pozostawiać procesu przypadkowi, nawet w najmniejszym stopniu. Niezwykle istotnym aspektem jest również maksymalne, możliwe wykorzystanie krajowego potencjału podmiotów wykonawczych i produkcyjnych w procesie restrukturyzacji KSE. W części infrastruktury sieciowej potencjał ten może być wykorzystany niemal w całości. Wszystkie specjalizujące się w tym zakresie podmioty spełniają najwyższe standardy i posiadają wieloletnie doświadczenie oraz nowoczesny sprzęt.

Konieczne wsparcie ze strony Państwa powinno przede wszystkim zapewnić krajowym przedsiębiorcom możliwość planowania w perspektywach czasowych. Niezwykle trudno jest funkcjonować w biznesie, w którym brakuje pewności co do otoczenia formalno-prawnego w perspektywie choćby średnioterminowej. Krajowy potencjał realizacyjny potrzebuje do prowadzenia efektywnej działalności stosunkowo niewielu kluczowych udogodnień:

– stabilizacji otoczenia formalno – prawnego w perspektywie minimum pięcioletniej (optymalnie – dziesięcioletniej).

– jasnych i zrozumiałych warunków kontraktowych (możliwe do zastosowania standardy FIDIC dla zakresu prac projektowo budowlanych oraz np. ORGALIME dla dostaw urządzeń – we właściwy sposób dostosowane do polskiego Kodeksu Cywilnego, w tym wdrożenie zapisów uniemożliwiających **nadużywanie** instrumentów Gwarancji Należytego Wykonania Umowy oraz Gwarancji Usunięcia Wad i Usterek).

– odciążenia w zakresie nabywania praw do gruntów przez wykonawcę na etapie projektowania zadania inwestycyjnego (w sytuacji wyższej konieczności wdrożenie specustawy o infrastrukturze strategicznej).

Strategia – choćby najlepsza – nie „wyposażona" w stabilny plan działań nie przedstawia realnej wartości dla otoczenia biznesowego. Polscy przedsiębiorcy są w stanie samodzielnie wypracować metody wdrażania najnowszych technologii, pozyskać finansowanie w zakresie rozwoju i koniecznego wyposażenia. Niestety, funkcjonując w warunkach niestabilnego prawodawstwa – ustanawianego akcyjnie, pod bieżące potrzeby lub pod wpływem (niejednokrotnie słusznych) nacisków społecznych, nie da się zaplanować zarządzania ryzykiem. Rozwój przedsiębiorstw wymaga zdolności do podejmowania tego ryzyka, ale z konieczną świadomością umiejętności zarządzania nim.

Taki stan rzeczy skłania do wyrażenia poglądu, że całościowy program restrukturyzacji KSE związany z koniecznością przeprowadzenia właściwej transformacji energetycznej powinien być rozpatrywany jako jeden, spójny projekt objęty całościową strategią i planami, których kluczowym założeniem będzie maksymalne wykorzystanie krajowego potencjału realizacyjnego. W stabilnym otoczeniu biznesowo – prawnym, przedsiębiorcy będą podejmowali większe wyzwania rozwojowe co w konsekwencji wpłynie na przyspieszenie procesów realizacji.

Hubert Staszewski

Autor artykułu jest menadżerem i radcą prawnym z 20-letnim doświadczeniem pracy w międzynarodowych instytucjach finansowych oraz spółkach publicznych. Członkiem zarządów i rad nadzorczych licznych spółek w kraju i za granicą, min w latach 2019-2020 członkiem zarządu Elektrobudowa S.A. Posiada znaczące doświadczenie menadżerskie w prowadzeniu działalności handlowej oraz zarządzaniu przedsiębiorstwami, w szczególności w restrukturyzacjach biznesowych oraz finansowych. Jest ekspertem w prowadzeniu projektów biznesowych m.in. energetycznych na rynkach wschodnich (Ukraina).

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - *Warszawa – Polska* **Numer 12(24)/2022**

Czy Turcja powinna

W obliczu nadal toczącej się wojny między Rosją a Ukrainą wschodnioeuropejscy członkowie NATO obawiają się, że mogą zostać kolejnym celem moskiewskiej armii. Podobne obawy mogły zrodzić się w skandynawskich krajach – Finlandii i Szwecji, które poprosiły i przyjęcie do paktu transatlantyckiego. Tymczasem Turcja, będąca w NATO od 1952 r., postanowiła wykorzystać tę sytuację i zapowiedziała, że poprze kandydaturę Sztokholmu tylko pod warunkiem, że ten rozprawi się z kurdyjskimi krytykami Ankary. Dlaczego w tej perspektywie Turcja nadal uważana jest za sojusznika Stanów Zjednoczonych – zastanawia się „The American Conservative".

Wydaje się, że aktualny prezydent USA Joe Biden traktuje Turcję dość lekkomyślnie. Choć Ankara blokowała poszerzenie NATO, a wcześniej zakupiła system obrony powietrznej S-400 od Rosji, Biden popiera projekt sprzedaży amerykańskich samolotów F-16 Turcji.

Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan przestał w końcu sprzeciwiać się akcesji Szwecji i Finlandii do NATO. Oficjalnie podaje się, że to zniesienie sprzeciwu Erdoğana i poparcie sprzedaży F-16 przez Bidena nie są ze sobą powiązane. Może rzeczywiście tak nie jest, bo przecież już na początku tego roku administracja Bidena zapowiedziała sprzedaż Turcji rakiet bojowych oraz radarów. Ciężko było ten plan przeciągnąć przez amerykański Kongres, który za czasów administracji Trumpa chciał ukarać Ankarę sankcjami za zakup rosyjskich S-400.

W czasie, kiedy Turcja przystępowała do NATO, układ sił był inny niż dziś. Stany Zjednoczone czuły się zobowiązane do obrony osłabionej wojnami Europy Zachodniej przed ich głównym rywalem – Związkiem Radzieckim. Nad światem wisiała groźba użycia broni jądrowej, w Korei trwała wojna.

Nikt wtedy nie zwracał uwagi na słabą turecką demokrację albo przewroty wojskowe w tym kraju. Zresztą Portugalia też była dyktaturą, kiedy w 1949 r. znalazła się wśród członków założycieli paktu. Także w przypadku Grecji „pucz pułkowników" z 1967 r. nie poskutkował opuszczeniem szeregów NATO.

Kiedy Związek Radziecki upadł, NATO wraz z Unią Europejską zaczęli kłaść szczególny nacisk na promocję wartości demokratycznych. I choć główny członek Sojuszu potrafił bombardować, najeżdżać i okupywać narody na całym świecie, licząc ofiary w setkach tysięcy, to w oficjalnych stanowiskach wciąż odwoływano się do ideałów demokracji: „NATO dąży do zapewnienia trwałego pokoju w Europie, opartego na wspólnych wartościach wolności jednostki, demokracji, praw człowieka i rządów prawa". Nie ulega wątpliwości, że gdyby dzisiaj Turcja złożyła wniosek o przystąpienie do NATO, zostałby on z całą stanowczością odrzucony.

Dwadzieścia lat temu demokracja w Turcji była bardzo ograniczona. Cywilne rządy poruszały się w granicach wyznaczonych im przez wojsko. Republika Turcji miała nacjonalistyczny charakter i żaden cywilny premier nie mógł porzucić nacjonalistycznych ideałów. Wojsko strzegło także sztywnego sekularyzmu państwa, nie dopuszczając żadnych polityków czy partii, które nawiązywałyby do islamu.

Erdoğan przełamał wojskową dyktaturę. Choć w czasie, gdy był burmistrzem Stambułu, otarł się o więzienie za publiczne przytaczanie zakazanego wiersza islamskiego, to stopniowo – mniej i bardziej legalnymi środkami – dochodził do władzy wymykającej się wojskowym ramom. Po nieudanym puczu wojskowym w lipcu 2016 r. niezależność tureckich sił zbrojnych zupełnie zniknęła.

Jednak Erdoğan, dawniej prześladowany, po zdobyciu władzy sam stał się prześladowcą, obierając autorytarny kurs. Uri Friedman napisał: „W ciągu ostatniego półtora roku prokuratorzy rządowi otworzyli prawie 2 tys. spraw przeciwko Turkom za znieważenie tureckiego prezydenta. Od 2002 r. Turcja spadła z 99. na 151. miejsce w corocznym rankingu Reporterów bez Granic dotyczącym wolności prasy w różnych krajach, w dużej mierze z powodu zastraszania przez rząd krytycznych dziennikarzy i cenzury Internetu".

Proces ratyfikacji decyzji o przyjęciu Finlandii i Szwecji do NATO przebiega sprawnie

Erdoğan wykorzystał nieudany pucz wojskowy, by ukarać swoich krytyków i przeciwników politycznych. W efekcie tysiące Turków straciło pracę, otrzymało zakaz podróżowania albo trafiło do więzień – wystarczyły krytyczne poglądy wobec Erdoğana albo najmniejsze, chociaż związki ze społecznym ruchem Fethullaha Gülena oskarżonego przez Erdoğana o zorganizowanie puczu.

Po puczu Erdoğan zdołał przekształcić rząd z parlamentarnego na prezydencki, w ten sposób ugruntowując swoją władzę. Do dziś Gülen wykorzystywany jest przez panujący w Turcji reżim do szerzenia represji. W opinii publicznej utrzymuje się stanowisko, że w przeprowadzenie puczu wmieszane były także Stany Zjednoczone.

Freedom House przyznaje Turcji w rankingu wolności zaledwie 32 na 100 możliwych punktów, co daje jej status „braku wolności". Organizacja tłumaczy, że mimo uchwalenia pewnych liberalizujących reform na początku panowania Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), „rząd wykazał rosnącą pogardę dla praw politycznych i swobód obywatelskich i od 2016 r. prowadzi szeroko zakrojoną rozprawę z krytykami i przeciwnikami". W 2017 r. wprowadzono zmiany do konstytucji, które wzmocniły władzę prezydenta, właściwie uniemożliwiając jego kontrolowanie i ograniczanie.

W przyszłym roku w Turcji powinny odbyć się kolejne wybory prezydenckie i parlamentarne, co pozwala się spodziewać pogłębienia stosowanych represji. Zwłaszcza że gospodarka, która kiedyś była dużym atutem Erdoğana, obecnie jest wrakiem. Oficjalnie podawany poziom inflacji sięgnął 70 proc., ale pojawiają się głosy ekonomistów twierdzących, że realna stopa inflacji jest jeszcze wyższa.

Ciąg dalszy na stronie 11

pozostać w NATO?

Im bardziej Erdoğan traci na popularności, tym częściej zwraca się ku nacjonalistom. Dziś nie wiadomo nawet, czy faktycznie dojdzie do wolnych wyborów. W 2019 r. Erdoğan odmówił już zaakceptowania wyniku wyborów na burmistrza Stambułu, które musiały zostać powtórzone, bo jego partia przegrała z kretesem. Może w przyszłym roku postanowi od razu ustawić wynik głosowania.

Problemem dla NATO jest nie tylko wewnętrzna polityka Turcji, ale także jej relacje z innymi członkami paktu. Właściwie od dawna Ankara jest w stanie wojny z należącym do Unii Europejskiej Cyprem oraz Grecją – członkiem Unii Europejskiej i NATO.

W 1974 roku Turcja najechała Cypr i wyodrębniła z jego terytorium Turecką Republikę Cypru Północnego – państwo uznawane jedynie przez Ankarę. Od jakiegoś czasu rząd Erdoğana próbuje ingerować w rozwój energetyki na tym terenie.

Wiele tureckich rządów zgodnie odmawiało uznania greckiej suwerenności nad dużymi wyspami, regularnie naruszając grecką przestrzeń powietrzną i doprowadzając do wojskowych konfrontacji. Z tego powodu Grecja wydaje na wojsko większą część PKB niż USA, jednak ich działania wymierzone są nie w Rosję, a właśnie w Turcję.

Polityka zagraniczna w wydaniu Erdoğana jest jeszcze bardziej agresywna niż w przypadku jego poprzedników. Często występuje agresywnie wobec Zachodu. Postuluje na przykład rewizję Traktatu z Lozanny z 1923 r., w którym wyznaczono granice Turcji. Promuje koncepcję „osmańskiej polityki zagranicznej", popularną wśród tureckich nacjonalistów, która zakłada poszerzenie zasięgu państwa. Wspiera także morską doktrynę „Błękitna Ojczyzna" zmierzającą do przejęcia kontroli nad wodami śródziemnomorskimi, do których roszczenia zgłaszają Cypr, Grecja Egipt oraz Izrael.

Niejednoznaczne, ale w obecnej sytuacji niezwykle ważne są relacje Ankary z Rosją. Kraje te sąsiadują ze sobą i wielokrotnie prowadziły wojny. Dzisiaj jednak Turcja przedstawia się raczej jako przyjaciel Moskwy – co jest trudne do pogodzenia z członkostwem w NATO, dla którego Rosja jest w zasadzie jedynym istotnym przeciwnikiem militarnym. Tymczasem Turcja nabywa od Rosji broń i próbuje blokować operacje NATO na Morzu Czarnym, a do tego opiera się wprowadzaniu sankcji przeciwko Moskwie.

Jens Stoltenberg, obecny sekretarz generalny NATO, jeszcze w marcu deklarował, że „silne przywództwo Turcji i zaangażowanie w zbiorowe bezpieczeństwo NATO jest wysoko cenione". Teraz widać, jak bardzo Turcja pod przewodnictwem Erdoğana oddala się od Zachodu. W 2003 r. Turcja uniemożliwiła USA prowadzenie operacji wojskowych przeciwko Irakowi, a w czasie konfliktu w Syrii początkowo współpracowała z Państwem Islamskim. Zresztą i dzisiaj Turcja wykazuje w Syrii – zdaniem Amnesty International – „haniebne lekceważenie życia cywilnego, dokonując poważnych naruszeń i zbrodni wojennych, w tym doraźnych zabójstw i bezprawnych ataków".

Po nieudanym zamachu stanu Erdoğan przeprowadził czystki wśród oficerów, upewniając się, że w NATO reprezentować go będą przywódcy o odpowiednio „osmańskich" poglądach. Tureccy oficerowie stanowią swego rodzaju piątą kolumnę przy każdym konflikcie niezgodnym z planem Erdoğana. Są w stanie odmówić pomocy, a nawet utrudniać operacje NATO. Mustafa Gurbuz z American University stwierdził żartobliwym tonem, że niedługo Ankarę można będzie postrzegać jako „konia trojańskiego Rosji w ramach NATO".

Część krytyków uważa, że skoro problem koncentruje się na Erdoğanie, minie wraz z nim. Problem w tym, że Erdoğan nie wykazuje żadnych problemów zdrowotnych, które zmusiłyby go do ustąpienia z urzędu, nie ma też gwarancji, że jego następca zostanie wybrany w wolnych wyborach i przyjmie odmienną linię prowadzenia polityki zagranicznej. Równie dobrze aktualnego prezydenta może zastąpić minister spraw wewnętrznych i obrony albo szef wywiadu – i każdy z nich może obrać jeszcze bardziej nacjonalistyczną drogę.

Niechęć do Ameryki nie ogranicza się bowiem do samego prezydenta czy rządu. Kiedy w 2019 r. przeprowadzono badanie opinii publicznej względem USA, tylko 20 proc. określiło swoją przychylność. Dziś zaledwie 9 proc. Turków pozytywnie odnosi się do Amerykanów, a aż 60 proc. uważa USA za największe zagrożenie dla Turcji. Dla porównania: Rosję wskazało tylko 20 proc. badanych. Po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej w marcu ponad połowa ankietowanych Turków uważała, że winę ponosi USA albo NATO, jedna trzecia sądziła, że winni są Rosjanie, a 8 proc. – że Ukraina.

Jeśli NATO ma działać i być traktowane poważnie, należy zobowiązać Turcję do lojalności – co oznacza zarówno zakończenie konfliktów z innymi członkami, jak i niewspieranie antagonistów, przede wszystkim Rosji. Turcja musi być gotowa na podjęcie działań przeciwko wrogom paktu. Jeśli tak się nie stanie, jeśli Ankara nadal będzie działała przeciwko celom sojuszu, należy rozważyć jej wykluczenie.

Nie oznacza to, że Stany Zjednoczone powinny teraz przyjąć wrogą postawę względem Turcji. Także Europa musi wykazać wiele zrozumienia i dyplomacji w budowaniu relacji z Turcją, z którą łączy się gospodarczo i która odgrywa istotną rolę w europejskim kryzysie emigracyjnym. W ramach NATO potrzebna jest poważna dyskusja na temat procedur dotyczących członków, do których utracono zaufanie. Turcy mogą pozostać przyjaciółmi – być może nawet lepszymi przyjaciółmi – nawet jeśli przestaniemy oczekiwać od nich bycia sojusznikami.

Źródło: The American Conservative

Sojusz Północnoatlantycki versus Rosja. Na mapie nie widać dysproporcji w jakości uzbrojenia jednoznacznie świadczących na korzyść NATO.

Krym został zaznaczony jako terytorium okupowane przez Rosję

Infografika: NŚ24 na podstawie mapy Adobe Stock

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 12(24)/2022*

Jedzenie będzie coraz

Ceny pszenicy, kukurydzy, jęczmienia, soi, a także wielu innych towarów ustalane są w Chicago, na wschodnim brzegu South Branch. Tam właśnie działa Chicago Board of Trade, najstarszy na świecie rynek kontraktów terminowych. Powstał w połowie XIX wieku i do dziś stanowi punkt odniesienia dla cen produktów praktycznie na całym świecie – informuje „El Confidencial".

„To globalny rynek referencyjny. Ceny w rolnictwie są obecnie zglobalizowane, nie są już ustalane przez rynek w twojej prowincji. Mieszkam w Zamorze, ale ani w tym rejonie, ani w Andaluzji, ani w Binéfar nie ustalają własnych cen, punktem odniesienia jest giełda w Chicago, gdzie nie bierze się pod uwagę poziomu lokalnego, krajowego czy prowincjonalnego" – tłumaczy José Roales, szef działu roślin uprawnych COAG (Coordinadora de Organizaciones de Agricultores y Ganaderos) i rolnik z Villamayor de Campos. Różnica polega między innymi na tym, że w Chicago mieszka 2,6 mln ludzi, a w Villamayor – 324 ludzi.

Popyt i podaż już nie obowiązują

Roales opisuje ten rynek jako „Dziki Zachód", ponieważ nie ma na nim wielu zasad, regulacji, szczególnie po kryzysie, kiedy to fundusze inwestycyjne postanowiły bardziej dywersyfikować swoje udziały. Obecnie na rynku żywności „kilka osób zgarnia mnóstwo pieniędzy kosztem kilku z nas, którzy są producentami".

Marcos Garcés, hodowca zbóż w Bañón (Teruel) i członek zarządu UAGA-COAG w Aragonii, dodaje, że rynki lokalne znajdują się pośrodku tego łańcucha. Na nich też mogą występować spore różnice, które wynikają z siły przetargowej kupujących lub producentów. „Na jednym rynku cena może wynosić 314, a na innym 380".

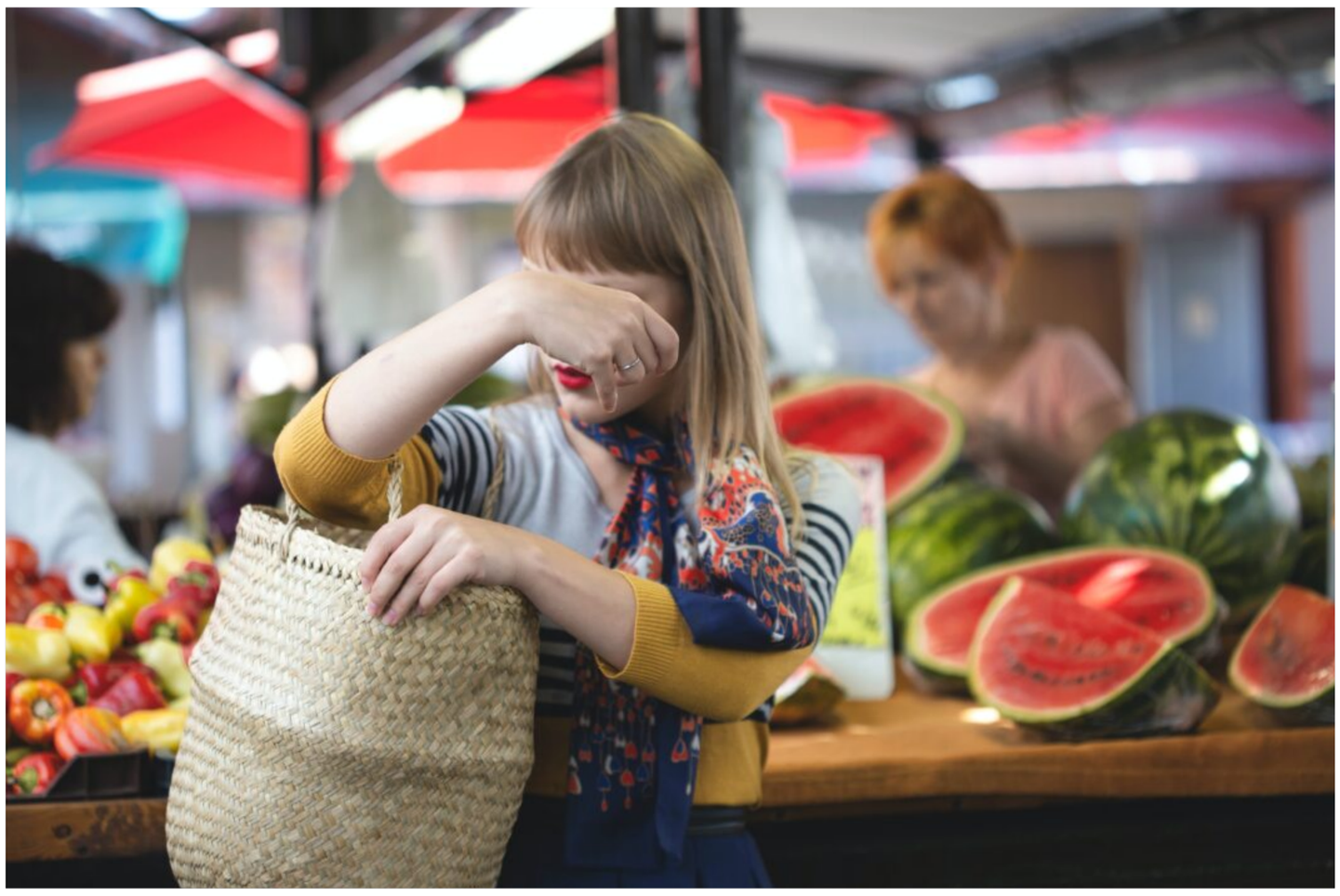

Fot.. Milada Vigerova/Unsplash

Teraz jednak dochodzimy do momentu, w którym przestają obowiązywać wcześniej normalne prawa popytu i podaży. „Jeśli przedtem zbiory były złe, cena rosła, a jeśli były dobre, spadała" – przypomina Garcés. W tym roku jednak jest inaczej – zbiory były słabe, ale ceny i tak spadają. Dzieje się tak, ponieważ bez względu na niedobory towarów – kupujący wstrzymują się z zakupem, „oczekują, że będą mogli kupić taniej, przechować i sprzedać drożej". W ten sposób dochodzi do spekulacji, które szkodzą małym i średnim producentom.

Daniel Trenado, rolnik i konsultant rolniczy z Estremadury, wyjaśnił na Twitterze, jak działa ta karuzela cen. Choć obecnie ceny na rynkach żywności są wysokie, to nie da się faktycznie sprzedawać pszenicy albo jęczmienia, ponieważ kupujący czekają z zakupem na spadek cen. „Problem polega na tym, że wcześniej giełda w Chicago spadała, a teraz pojawia się z dwutygodniowym opóźnieniem. Jeśli jęczmień kosztował 360, a później spadł do 340 i teraz wynosi 320 dolarów, to nikt nie chce go kupować, bo myśli, że w przyszłym tygodniu będzie kosztował jeszcze mniej".

Dopóki ceny w Chicago spadają, nikt nie będzie chciał kupować. Ważne pytanie brzmi: jakie skutki tej sytuacji odczujemy za jakiś czas? Bo nie chodzi o zauważalny spadek cen, ale o wzrost kosztów, z jakim mamy do czynienia od kilku miesięcy. Jeśli połączymy go z brakiem możliwości sprzedaży po korzystnej cenie, może to wywołać cenowy rollercoaster – serię gwałtownych wzrostów i spadków cen, która odbije się niekorzystnie zarówno na producentach, jak i konsumentach.

Dzisiejsze ceny wpływają na przyszłoroczne zbiory

Latem rolnicy przygotowują się do kolejnego sezonu. Tego lata jednak mogą czuć się zdezorientowani. Stoją przed gwałtownym wzrostem kosztów oraz realnym zagrożeniem, że poniesione wydatki się nie zwrócą. Sytuacji nie poprawiają zeszłoroczne zbiory, zbyt niskie, by przechować zapasy. Muszą zatem przewidzieć sytuację, z jaką będziemy mieli do czynienia w przyszłym roku, ale biorąc pod uwagę to, co się dzieje obecnie – możemy się spodziewać raczej zachowawczych decyzji.

„W tym tkwi sedno sprawy" – tłumaczy Trenado. „W tej chwili mamy koszty, które są około dwukrotnie wyższe niż w poprzednim sezonie. Nierealne jest, że tak wysokie ceny zostaną utrzymane przez dłuższy czas. Jeśli będę uprawiać przy takich kosztach i zbierać plony po cenach, które wrócą do normy, to utknę, bo między siewem a zbiorem upłynie kilka miesięcy. Nikt nie będzie siał ziarna, jeśli nie będzie mógł go sprzedać po cenie, która przynajmniej pokryje jego koszty" – podkreśla. Nikt jednak nie potrafi dziś odpowiedzieć na pytanie o to, jak prezentować się będzie sytuacja w przyszłym roku.

Rolnik z Estremadury wylicza: „Siałem przy cenie około 800 euro za hektar, jeśli pszenica kosztowała około 190 euro za tonę, to musiałem zebrać około dwóch i pół tony, żeby się opłacało. W tej chwili płacę około 800 euro za tonę i ograniczam wydatki. Problem polega na tym, że przy zbożu na poziomie 360 jesteśmy kwita, ale jeśli wróci do 190, to nie da się go zamortyzować, bo nie mogę uzyskać siedmiu ton na hektar. Oznaczałoby to, że miałbym straty w wysokości od 30 do 40 tys. euro".

A przecież nikt nie będzie zbierał plonów z nastawieniem na poniesienie strat. W latach, kiedy sytuacja na rynku była dobra, odsetek odłogów wynosił od 5 do 10 proc. Można się jednak spodziewać, że w przyszłym roku sięgnie 70, może nawet 80 proc. Oznacza to jeszcze mniejsze zbiory niż w tym roku.

„Nie wiem, co robić. Czy siać więcej, czy mniej?" – przyznaje Roales. „Jeśli mamy za sobą złe żniwa, podczas których zebrałem 70 proc. mniej niż w normalnym roku, to rolnik nie ma zbyt wielu możliwości".

Wcześniej spekulacje cenowe dotyczyły zwykle pośredników, ale obecnie objęły samych producentów. Pierwszy raz zastanawiają się, kiedy i jak powinni sprzedawać swoje towary. „Niepisana zasada mówi, że rolnik powinien trzymać się jak najdalej od spekulacji, które zawsze pozostawały w gestii pośredników" – przyznaje Trenado. „Teraz nagle pojawiły się spekulacje, które są nieuniknione. Każdy patrzy, kiedy sprzedać swoją ropę czy zboże, bo jeśli sprzedasz w złym momencie, zostaniesz na lodzie. Zmuszają nas do stosowania systemu, z którym większość ludzi nie czuje się komfortowo i nadejdzie moment, w którym rolnik będzie wstrzymywał surowce, ponieważ jest stratny".

Problem z kupieniem chleba

Takie sytuacje zdarzają się zazwyczaj w okresach hiperinflacji – a z takim właśnie mamy do czynienia. Kiedy po pierwszej wojnie światowej w Niemczech zaczęły gwałtownie rosnąć ceny, rolnicy gromadzili zboże, bo wiedzieli, że z każdym kolejnym tygodniem jego cena praktycznie się podwaja.

„Dobrą i niebezpieczną rzeczą dla nas jest to, że zboże można przechowywać, w przeciwieństwie do pomidorów, które trzeba sprzedać po trzech dniach" – zgadza się Garcés.

Dlatego po trzech dobrych latach niemal pewne jest zwiększenie obszaru odłogów. „Na wsi panuje strach. Mam 31 lat i nigdy nie widziałem czegoś takiego". W ostatnim raporcie FAO wykazano spodziewany spadek zasiewów, ale może on wzrosnąć jeszcze bardziej w 2023 r. Stawia to pod znakiem zapytania przyszłość wielu rolników.

Perspektywa nowej ery

„Era taniej żywności się skończyła" – prorokuje Roales. „Znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji,

Ciąg dalszy na stronie 13

droższe

począwszy od inwazji na Ukrainę i słabych zbiorów w Hiszpanii, a skończywszy na wzroście cen nawozów, nasion i oleju napędowego. Przy takich cenach może się zdarzyć, że ludzie będą używać mniej nawozów, mniej siać, a w przyszłym roku zbiory będą jeszcze mniejsze, co pogłębi istniejący już problem z zaopatrzeniem w żywność i surowce. Niektórzy ludzie będą mieli problem z kupieniem bochenka chleba czy litra mleka".

Zgadza się z nim Trenado, „W przyszłym roku ceny będą niekorzystne dla konsumentów" – uważa. „W interesie producentów nie leży to, żeby ceny były takie, jakie są, ponieważ niepewność i ryzyko są bardzo wysokie".

Rolnik musi przewidywać różne możliwości. Na przykład wyjątkowo urodzajne zbiory w przyszłym roku – chociaż to dość optymistyczny scenariusz, biorąc pod uwagę wysuszenie gleby, która wymagałaby bardzo intensywnych opadów. Może skończyć się wojna na Ukrainie i tamtejsze zboże znów trafi na eksport. Jednak ukraiński system rolny mocno ucierpiał, a Rosja zaczęła intensywniej handlować z Afryką, Indiami czy Bliskim Wschodem. „Możliwe, że na rynkach europejskich nie będzie już rosyjskiej pszenicy, a my nie mamy czym jej dostarczyć" – ostrzega Trenado. W związku z tym „jest rzeczą normalną, że przejdziemy do systemu, w którym przez rok lub dwa lata będzie brakowało zboża, ponieważ nic nie wskazuje na to, że ceny nawozów wrócą do normy".

Wzrost cen żywności jest już praktycznie przesądzony. Roales zaznacza, że będzie on dotyczył przede wszystkim produktów przetworzonych, w tym na przykład chleba, a „jest więcej niż udowodnione, że kiedy spadają ceny u źródła, jak na przykład cena mleka dla rolnika, to cena mleka na półkach nie spada. Nigdy tak nie było i tym razem nie będzie inaczej". Garcés uważa natomiast, że przez długi czas towary były w wyjątkowo niskich cenach i musiały w końcu pójść w górę, by ceny były adekwatne do poziomu życia. „Nie wiem, czy era tanich produktów się skończyła, ale może nastąpiła zmiana na rynku, na którym chcemy, żeby żywność miała wyższą jakość, a za to trzeba zapłacić" – mówi.

Istotna część domowego budżetu

Trenado uważa, że wkrótce żywność będzie stanowiła większy procent wydatków rodzinnych, tym samym zmniejszając wydatki na rozrywkę czy elektronikę. Zmniejszą się więc różnice między Niemcami, którzy wydają na jedzenie około 10 proc. swoich dochodów, a Somalijczykami, którzy wydają od 8 do 160 proc. dochodów na jedzenie.

Sytuacja ta zmieni się z czasem, gdyż „więcej ziemi zostanie oddane pod uprawę, ale nie stanie się to z dnia na dzień". A zanim się stanie, wielu konsumentów, ale i rolników będzie zmagać się z szaleńczą karuzelą wzrostów i spadków na rynkach rolnych. „Ceny są ustalane przez nielicznych, reszta z nas próbuje utrzymać się nad wodą, ale przy takiej prędkości wzrostu i spadku ryzyko jest często nie do udźwignięcia" – podsumowuje Garcés.

Źródło: El Confidencial

Czy Chiny budują ogromny kompleks szpiegowski w USA?

Portal „American Military News" informuje o obawach ustawodawców związanych z zakupem przez chińską firmę ponad 300 akrów ziemi uprawnej w odległości zaledwie 20 minut od bazy sił powietrznych w Północnej Dakocie. Zdaniem wywiadu taka lokalizacja jest optymalna do szpiegowania amerykańskich wojsk. Jednak amerykańska filia firmy FuFengGroup twierdzi, że zakup ziemi w pobliżu bazy sił powietrznych Grand Forks w Północnej Dakocie ma na celu jedynie budowę fabryki mielenia kukurydzy. Takie położenie dałoby jednak Pekinowi bezprecedensow dostęp do amerykańskich operacji wojskowych. CNBC uzyskało notatkę złożoną na początku roku przez majora sił powietrznych Jeremy'ego Foxa, w której stwierdzono, że chińska fabryka będzie stanowić zagrożenie dla wywiadu.

„Niektóre z najbardziej wrażliwych elementów Grand Forks istnieją z cyfrowymi uplinkami i dowlinkami właściwymi dla bezzałogowych systemów powietrznych oraz ich interakcji z aktywami opartymi na przestrzeni kosmicznej" – ostrzega notatka.

Amerykańsko-chińska komisja ds. przeglądu gospodarczego i bezpieczeństwa stwierdziła w raporcie, że „lokalizacja w pobliżu bazy jest szczególnie dogodna do monitorowania przepływów ruchu lotniczego z nią związanego".

Rozpoczęcie prac ma nastąpić wiosną 2023 r. Republikański senator Kevin Cramer także wypowiedział się przeciwko projektowi. „Myślę, że nie doceniamy tego, jak skuteczni są w zbieraniu informacji, gromadzeniu danych i wykorzystywaniu ich w nikczemny sposób" – stwierdził. „I wolałbym nie mieć Komunistycznej Partii Chin robiącej interesy na moim podwórku" – dodał.

Eric Chutorash, dyrektor operacyjny amerykańskiej filii FuFeng, odrzucił zarzut, że Chiny wykorzystają obiekt do szpiegowania amerykańskiej armii. „Działamy zgodnie z amerykańskim prawem. Jako obywatel USA, który mieszka tu całe życie, nie zamierzam prowadzić żadnego rodzaju działalności szpiegowskiej ani być związany z firmą, która to robi" – wytłumaczył.

Burmistrz Grand Forks Brandon Bochenski przyznał, że zakład o wartości 700 mln dolarów jest „największą pojedynczą inwestycją w historii miasta". Dodał też, że FBI nie wyraziło w sprawie zakupu żadnych bezpośrednich obaw. Chutorash również z zadowoleniem wypowiadał się o umiejscowieniu zakładu w Grand Forks. Jak stwierdził w zeszłorocznym oświadczeniu: „Od samego początku czuliśmy, że Grand Forks to świetne miejsce na lokalizację. Istnieje tu silna współpraca między władzami lokalnymi i stanowymi, a także partnerami pozarządowymi. Wszyscy stanęli na wysokości zadania, aby upewnić się, że potrzeby naszego projektu zostaną spełnione, a zakład produkcyjny odniesie sukces teraz i w dłuższej perspektywie".

Źródło: American Military News

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 lipca 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 12(24)/2022*

Sunak i Truss w walce o przy Partii Konserwatywnej

Po tym, jak 7 lipca Boris Johnson złożył rezygnację ze stanowiska lidera Partii Konserwatywnej, o fotel przywódcy ubiegała się ósemka kandydatów. Dziś pozostało dwoje z nich: były Kanclerz Skarbu Rishi Sunak i szefowa dyplomacji Liz Truss. O ich mocnych i słabych stronach oraz otrzymywanym poparciu pisze „The Times"

Chociaż to podatki są głównym tematem kampanii obojga kandydatów, różnią się oni w sprawach polityki – zauważa gazeta.

W burzliwych w debatach telewizyjnych Sunak nazwał Truss socjalistką, a ona oskarżyła go o wepchnięcie Wielkiej Brytanii w recesję.

Mniej i bardziej realistyczna ekonomia

Truss w swojej walce o fotel lidera partii argumentuje, że podwyżki podatków wprowadzone przez Sunaka hamują wzrost gospodarczy. Obiecuje, że z miejsca zacznie je obniżać, jeśli to ona wygra wyścig o najwyższy partyjny stołek. Zamierza też cofnąć, wprowadzoną w kwietniu, podwyżkę składek na ubezpieczenie społeczne. Miała ona na celu sfinansowanie opieki zdrowotnej – National Health Service (NHS) i opieki społecznej. Truss zasugerowała, że zrezygnuje z planowanej na przyszły rok podwyżki podatku od przedsiębiorstw o 6 punktów procentowych i obniży podatek dochodowy. Obiecuje również rozszerzyć ulgę podatkową dla małżeństw.

Sunak z kolei uważa, że skupienie się na podatkach było konieczne i zamierzone. Oskarża rywali o „baśniowe" ekonomie. Stawia na odpowiedzialność, twierdząc, że rząd ma obowiązek uporać się z długiem, a nie przerzucać go na następne pokolenie. Potrzebę opanowania inflacji uważa za nadrzędną, a nie podsycanie jej poprzez obniżanie podatków.

Jednak oczekuje się, że zdecyduje się on na obniżenie podatku dochodowego o 1 punkt procentowy w 2024 r., chcąc dowieść, że takie rozsądne zarządzanie budżetem podczas obecnego kryzysu prowadzi do długoterminowego dobrobytu i niższych podatków.

Kandydaci omijali natomiast temat wydatków – zauważa „The Times". Sunak stwierdził jedynie, że rosnące koszty NHS są „nie do utrzymania". Wspomniał też o nowych celach w zakresie zwiększenia efektywności.

Według Truss nie będzie powrotu do oszczędności. Uważa, że błędem jest ograniczanie wydatków bez alternatywnego planu. Obiecała natomiast, że zajmie się „partykularnymi interesami" i zastosuje „twarde reformy", aby obniżyć koszty w sektorze publicznym.

Jaka będzie polityka krajowa?

„The Times" podaje, że żaden z kandydatów nie przedstawił szczegółowych planów, jeśli chodzi o politykę krajową. Oboje jednak zapowiedzieli, że będą nadal wysyłać azylantów do Rwandy. Obiecują też utrzymać zobowiązanie do redukcji emisji dwutlenku węgla do zero netto do 2050 r. Jednak w tym przypadku Truss wydaje się być bardziej sceptyczna. Planuje ona zawieszenie opłat za energię ekologiczną i myśli o zniesieniu zakazu szczelinowania. Sunak, znacznie odważniej, obiecał samowystarczalność energetyczną do 2045 r. Zapowiedział też wsparcie dla izolacji domów i dopłaty do pojazdów elektrycznych.

W walce o stanowisko lidera Partii Konserwatywnej oraz prawo zajęcia biura przy Downing Street 10 ubiega się już tylko dwoje kandydatów, fot. pcruciatti - stock.adobe.com

Przy tym chce jednak utrzymać zakaz budowy lądowych farm wiatrowych. Ostrzega też przed „zbyt szybkim i zbyt mocnym" przechodzeniem na zieloną energię.

W trosce o Unię Sunak zamierza odrzucić kolejne szkockie referendum niepodległościowe. Zapowiada też, że w ciągu pierwszych 100 dni przejrzy wszystkie 2400 zachowanych praw unijnych.

Truss obiecuje, że zastąpi „inspirowane Whitehallem stalinowskie cele mieszkaniowe" obniżkami podatków. Sunak chce, żeby ubezpieczyciele mogli inwestować w infrastrukturę.

Pod pewnymi względami ich poglądy są jednak bardzo zbliżone. Oboje są podobnego zdania, jeśli chodzi o szkoły – zdecydowanie opowiedzieli się za placówkami niekoedukacyjnymi. By rozwiać obawy dotyczące ograniczenia wolności słowa, planują zreformować rządową ustawę o bezpieczeństwie w sieci.

W czasie pandemii koronawirusa oboje byli tymi w rządzie, którzy sprzeciwiali się restrykcjom.

Jak widzą politykę zagraniczną?

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, między poglądami kandydatów nie ma istotnych różnic – zauważa gazeta. Co prawda, jeśli zwycięży Truss, rząd przeznaczy 3 proc. PKB na obronę, Sunak natomiast sprzeciwia się „arbitralnym celom". Jednak oboje chcą utrzymania wsparcia dla Ukrainy. Oboje też, pomimo obaw UE, że zostanie naruszone porozumienie w sprawie Brexitu, naciskają na projekt ustawy uchylającej część protokołu w sprawie Irlandii Północnej.

Kto kogo popiera?

Sunak ma przewagę wśród deputowanych. Poparcie znajduje wśród szeregów centrystów, umiarkowanych i starszych mężów stanu.

Zwolennikami Truss jest ośmiu obecnych ministrów gabinetu, tylko sześciu woli Sunaka. Popiera go jednak 16 byłych ministrów gabinetu, podczas gdy jego kontrkandydatkę zaledwie dwóch.

Nagonkę na Sunaka zorganizował Mel Stride, przewodniczący komisji ds. skarbu, mimo że wśród jego zwolenników jest pięciu byłych szefów kancelarii. Claire Coutinho, jego była specjalna doradczyni, która została posłem w 2019 r., a następnie jego PPS (asystent parlamentarzysty z dużym stażem — przyp. tł.), stale towarzyszyła mu podczas wizyt u posłów.

Oliver Dowden, który zrezygnował z funkcji przewodniczącego partii, zanim Sunak zrezygnował z pracy w gabinecie, odgrywa kluczową rolę za kulisami, podobnie jak Robert Jenrick. Pomimo przekonania posłów, że sir Gavin Williamson był odpowiedzialny za taktyczną operację głosowania, Sunak w kampanii podkreśla, że nie pełni on żadnej formalnej roli.

Za najbardziej prawdopodobnych kandydatów na stanowisko ministra skarbu uważa się Steve'a Barclaya. Pełnił on funkcję głównego sekretarza, w czasie, gdy ministrem skarbu był Sunak. Oliver Dowden jest uważany z kolei za najbardziej prawdopodobnego kandydata na stanowisko ministra edukacji, którego nie otrzymał w zeszłym roku.

Ciąg dalszy na stronie 15

wództwo

Truss zjednała sobie lojalistów Johnsona i prawą stronę partii, którą symbolizują Jacob Rees-Mogg i Nadine Dorries, ale poparli ją również tacy ludzie, jak Chris Loder, lider „spisku wieprzowego", który miał na celu obalenie premiera, oraz grupa szanowanych byłych ministrów niższego szczebla, takich jak Ed Argar.

Wśród osób, które są najbliżej codziennej kampanii, znajdują się Thérèse Coffey, Simon Clarke, Ranil Jayawardena i James Cleverly. Niewykluczone, że powróci także były lider sir Iain Duncan Smith. Truss obiecała, że „poprowadzi rząd wszystkich talentów", w tym zwolenników konkurencyjnych kandydatów. Coffey, Clarke i Kwasi Kwarteng są potencjalnymi kanclerzami.

Kulisy kampanii

Truss skorzystała z pomocy firmy komunikacyjnej FGS Global. Ruth Porter została dyrektorem kampanii, a jeden z jej byłych specjalnych doradców, Jason Stein, starszym doradcą. Adam Jones, inny z jej specjalnych doradców, zajmuje się komunikacją.

Kwatera główna Sunaka mieści się przy Lord North Street w Westminsterze. Jest to miejsce, gdzie odbywało się już wiele poprzednich kampanii związanych z walką o przywództwo.

Sunak otrzymał powierzchnię biurową od firmy konsultingowej Bridge F61 i prowadzi kampanię pod okiem korporacji. Media społecznościowe nadzoruje Cass Horowitz, ten, któremu przypisuje się stworzenie „marki Rishi". Nad kampanią pracują kluczowi doradcy z czasów jego pracy w Ministerstwie Skarbu, w tym Liam Booth-Smith i szefowa ds. komunikacji Nerissa Chesterfield. Jego programem politycznym kieruje Eleanor Shawcross, która wcześniej była doradcą George'a Osborne'a.

Historie osobiste

Kandydaci mówili też o sobie. Truss zaskoczyła stwierdzeniem, że zrozumiała Red Wall (obszar w północnej i środkowej Anglii, tradycyjnie solidarny i popierający Partię Pracy – przyp. tł.) dzięki swojemu dzieciństwu w Leeds. Mówiła o tym, że swoją drogę do konserwatyzmu rozpoczęła w liceum. Roundhay jest zamożnym przedmieściem, a ta szkoła jedną z najlepszych w okolicy. Jej rodzice wywodzili się z klasy średniej i byli „bardzo lewicowi". Sama zaś popierała Liberalną Demokrację i opowiadała się za zniesieniem monarchii. Od tamtego czasu zaszła daleko.

Sunak próbował wydrwić jej dawne przekonania, jednak jej zwolennicy podkreślają, że przez cały okres pracy w rządzie była konsekwentną zwolenniczką przedsiębiorczości i małego państwa, mimo że głosowała za pozostaniem w UE.

Sunak wspominał z kolei, że ciężka praca jego dziadków-imigrantów doprowadziła jego rodziców, lekarza rodzinnego i farmaceutkę, do klasy średniej. Przyznał, że ich zaangażowanie w edukację dało mu szansę na pójście dalej – przez pewien czas był dyrektorem szkoły w Winchester. Bardzo podkreślał swoje wczesne poparcie dla Brexitu, który, jak twierdził, stanowi szansę dla bardziej przedsiębiorczej gospodarki.

„The Times" zauważa, że podejście Sunaka jest tradycyjnie thatcherowskie, złagodzone jednak przez opartą na danych rozwagę i dopracowany PR. Libertarianizm Truss zaś jest zdecydowanie ostrzejszy, widać w nim gorliwość konwertytki i być może jeszcze nie został w pełni ujawniony wyborcom.

Które podejście bardziej spodoba się członkom Partii Konserwatywnej? Przekonamy się już za kilka tygodni.

Źródło: The Times

Saudyjskie marzenia w cieniu amerykańsko-chińskiej rywalizacji

Izraelski dziennik „Haaretz" pisze o chińskich planach dotyczących Arabii Saudyjskiej. Pekin zainwestował dziesiątki miliardów dolarów i zatrudnia w tym kraju około 20 tys. pracowników. Następca tronu, książę Muhammad zamierza uniezależnić kraj gospodarczo, politycznie i wojskowo od Stanów Zjednoczonych.

Muhammad jest zaangażowany w wiele projektów i inwestycji. Niedawno Saudyjski Fundusz Inwestycji Publicznych, na którego czele stoi książę, ogłosił, że kupuje 16,7 proc. udziałów firmy Aston Martin. Wydając 93 mln dolarów, stał się drugim co do wielkości udziałowcem. Fundusz posiada aktywa w wysokości 600 mld dolarów, a dla następcy tronu takie inwestycje w sporcie nie są nowością. Ostatnio głośno było o zakupie grającej w angielskiej Premier League drużyny Newcastle United. Uruchomiono też profesjonalny turniej golfowy LIV, do którego wysokimi nagrodami przyciągnięto największych golfistów.

Neom - miasto przyszłości, które ma być perłą w koronie ogromnego projektu modernizacji kraju „Wizja 2030"

Osobisty majątek księcia szacowany jest na 12 mld dolarów. Jego prywatna kolekcja aut obejmuje takie marki jak Lamborghini, Ferrari, Bentley, Bugatti, BMW, czy modele terenowe. Muhammad inwestuje dużą ilość publicznych funduszy w wielkie projekty, jak budowa „miasta przyszłości" Neom, które ma być perłą w koronie ogromnego projektu modernizacji kraju „Wizja 2030". Choć na razie wszystko przypomina raczej zwiastun filmu science-fiction.

Według planów ta kosmiczna metropolia ma rozciągać się na terenie trzech krajów – Arabii Saudyjskiej, Egiptu i Jordanii. Mieszkańcy tego zamkniętego, pozbawionego samochodów miasta będą wchodzić i wychodzić z użyciem kart elektronicznych. Neom będzie też miało swój własny system prawny, w zgodzie z którym (w przeciwieństwie do prawa islamskiego) możliwy będzie nawet zakup alkoholu.

Opublikowany niedawno raport śledczy Bloomberg News wskazuje, że książę Muhammad wypłacał milionowe pensje zewnętrznym konsultantom, którzy mieli zaprojektować miasto jako ósmy cud świata. Wśród nich znalazły się m.in. osoby pracujące wcześniej przy hollywoodzkich produkcjach sci-fi. Jednak mimo ogromnego kosztu plany ostatecznie odrzucono jako niewystarczająco ambitne. Pomysły, które zdobyły akceptację, to np. wyłożenie plaży pokruszonym marmurem czy górski ośrodek narciarski, co wymagałoby przeniesienia setek tysięcy metrów sześciennych skał i ziemi. To wszystko sprawia, że kwota projektu wzrosła do biliona dolarów.

Choć w każdym innym kraju coś podobnego wywołałoby masowe protesty i ostrą krytykę, to w rządzonej dyktatorsko Arabii Saudyjskiej książę Muhammad może bez problemu realizować swoją wizję. Potrzebuje jedynie przekonać do niej inwestorów.

Chińska alternatywa

Zdjęcia lotnicze i relacje odwiedzających wskazują, że w Neom powstało już kilka budynków. Nikt jednak nie wie, kiedy prace zostaną zakończone. Książę Muhammad zamierza sprowadzić amerykańskich inwestorów do kraju i liczy na to, że dzięki aprobacie prezydenta Bidena zniknie niechęć tamtejszych firm do robienia interesów z przywódcą oskarżonym o morderstwo. Gdyby jednak tak się nie stało, to następca tronu znalazł alternatywę. W czerwcu fundusz Saudi Development Fund podpisał kontrakt z chińsko-saudyjskim konsorcjum na wykopanie 28 km tuneli dla systemu metra Neom. Większość spośród 20 tys. Chińczyków mieszkających w Arabii Saudyjskiej jest zatrudniona przy projektach infrastrukturalnych prowadzonych przez chińskie firmy. Rijad podpisał m.in. umowę z chińskim gigantem telekomunikacyjnym Huawei Technologies. Jej przedmiotem jest stworzenie projektu magazynowania baterii i budowę sieci komórkowej 5G dla Neom. Choć Saudyjczycy podpisali też ostatnio umowę z amerykańskimi firmami specjalizującymi się w bezpieczeństwie informacyjnym, to jest mało prawdopodobne, żeby dzięki temu udało się wyprzeć Chiny z tego bliskowschodniego rynku.

Arabia Saudyjska była ostatnim państwem Zatoki Perskiej, które nawiązało stosunki dyplomatyczne z Chinami. W latach 2009-2018 Pekin zainwestował w saudyjskim królestwie aż 62,5 mld dolarów. W tym samym czasie w całej Zatoce Perskiej chińskie inwestycje osiągnęły kwotę 83 mld dolarów, a handel prowadzony przez Chińczyków w regionie to około 197 mld dolarów. Istniejące tam państwa Pekin postrzega jako filar zapoczątkowanej w 2013 roku Inicjatywy Pasa i Drogi.

Chińczycy inwestują także w więzi kulturowe, a Państwo Środka odwiedza rocznie 20 tys. saudyjskich turystów. Na 40 chińskich uniwersytetach wykładany jest również język arabski. Od 2019 r. saudyjscy studenci uczą się też chińskiego.

Rijad zdaje się realizować dwutorową strategię. Z jednej strony jest to współpraca gospodarcza z Pekinem, która pozwoliłaby Arabii Saudyjskiej uniezależnić się od Stanów Zjednoczonych, z drugiej sojusz bezpieczeństwa z USA.

Waszyngton jest oczywiście zaniepokojony konkurencją ze strony swojego największego światowego rywala. Zwłaszcza że plany obejmują też współdziałanie z Chinami przy rozwoju rakiet balistycznych. Saudyjczycy wyjaśniają jednak, że nie odbywa się to kosztem relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Rijad zwyczajnie nie chce rezygnować z ogromnych chińskich inwestycji i wspólnych transakcji, jakie mogą stać się udziałem saudyjskich biznesmenów.

Wygląda na to, że chęć powstrzymania Pekinu przed rozszerzaniem swoich stref wpływów przyszła za późno. Amerykanom będzie musiało wystarczyć partnerstwo z państwami Zatoki Perskiej bez prawa pierwokupu.

Źródło: Haaretz